

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYNY

Dzieie wszystkiego świata w sobie za-
mykający dla informacyey polspolitey
Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA

Anglja znów
będzie wyspą



KORNELJUSZ CORDEANU

dawniej wódz młodych, obecnie katorżnik

Nr. 55 (245)

20.XI.1938

Cena **45 gr.**

Dzień wszystkim światu

Tydzień ubiegły minął pod znakiem pogromów w Rzeszy, pogromów prawdziwie „kolossal”. Zaczęło się od palenia bóżnic w Berlinie, nazajutrz rano mieliśmy w gazetach depesze o podobnych pożarach w kilkunastu miastach niemieckich, a na zakończenie wiadomość, że w Wiedniu puszczono z dymem wszystkie synagogi.

Pogromy trwały dwie doby, przy czem rola władz bezpieczeństwa wypadła dość zagadkowo.

Wszystko to nie świadczy zbyt dobrze o stanie nerwów niemieckich, o niemieckiej karności i o planowem działaniu. Zwłaszcza gdy się zważy, że podczas rozruchów zniszczono ogromne ilości towarów, powyrzuconych ze sklepów żydowskich.

PARADOKSY

Czy jest do pomyślenia, aby w takim kraju jak Rzesza, gdzie w każdej kuchni znajduje się naczynie do zbierania odpadków, gdzie stare gazety są przerabiane na masę w rodzaju ebonitu, gdzie pudełka od konserw podlegają ochronie, gdzie istnieje przymus mieszania wełny z ersatzem, gdzie dziatwa szkolna, pod kierunkiem nauczycieli, wędruje co wiosna na zbiór kasztanów, gdzie we wszystkich dziedzinach prowadzi się gospodarkę niesłychanie oszczędną i rozsądną, czy jest do pomyślenia, aby w takim kraju palono towary?

A jednak trwało to dwie doby, w Berlinie, na prowincji i w byłej Austrii. Straty są olbrzymie, o czem świadczy wydane w pośpiechu zarządzenie represyjne o nałożeniu aresztu na wszystkie premje ubezpieczeniowe, jakie należałyby się żydom w związku z pogromami.

W rezultacie żydzi nie dostaną odškodowań, pieniądze weźmie rząd, ale co z dymem poszło, to poszło.

REPRESJE

Wszystko to razem jakoś się nie klei i nie przypomina systematycznej roboty niemieckiej. Za zabicie sekretarza ambasady w Paryżu mógł rząd Rzeszy obłożyć żydów haraczem w wysokości dowolnej, mógł im skonfiskować majątki, rozdać zawartość sklepów tym niemcom, którzy teraz właśnie zabiegają o pomoc zimową. Inaczej jednak wyszło, a represje noszą charakter nieprzemyślanych odruchów.

Pozwolono więc na gromienie sklepów żydowskich i na palenie towarów. Dopiero po kilku dniach zamieszania i gwałtów ukazały się zapowiedzi mających nastąpić represji. Doraźnie nałożono miliard marek kontrybucji na żydów, skonfiskowano im dziesięć procent majątku. Po Nowym Roku ma nastąpić likwidacja żydowskich detalicznych przedsiębiorstw handlowych, przywrócenie ghetta i tak dalej.

PORÓWNANIE

Kiedy się czyta w takiej naprzykład „National Belge”, gazecie nacjonalistycznej i zlekka faszystyzującej, opis pogromu w Berlinie, to przychodzi nam na myśl ciekawa relacja, jaką złożył w redakcji MERKURYUSZA jeden z czytelników.

Podczas zawieruchy z Sudetami, gdy Niemcy ślali wojska na granicę czeską, czytelnik nasz przejechał samochodem przez Rzeszę, był we Wrocławiu, w Raciborzu i wrócił bynajmniej nie zachwycony mobilizacją niemiecką. Jako były oficer, zauważył sporo niedociągnięć organizacyjnych.

pokrywanych hałasem i ostentacją.

Ten sam czytelnik, po przejechaniu granicy polskiej, widział nasze wojska zmasowane po wsiach pod Zebrzydowicami, widział nadciągające transporty, widział mobilizację polską, bardzo dyskretną, nie rzucającą się w oczy a zdumiewająco sprawną.

Porównanie wypadło bezwzględnie na naszą korzyść. To też czytelnik ów wrócił do Warszawy pokrzepiony na duchu i dumny z tak świetnej organizacji wojska polskiego.

ZAMACH W PARYŻU

Siedemnastoletni żyd Herszel Grynszpan zastrzelił podrzędnego urzędnika ambasady niemieckiej w Paryżu.

Wbrew temu, co pisze prasa niemiecka, trudno uwierzyć, aby zamach ten był zorganizowany przez Ligę Walki z Antysemityzmem. Gdyby tak było, wybranoby figurę bardziej reprezentacyjną, nie zaś dwudziestoletniego sekretarza.

Gazety zagraniczne zastanawiają się nad pytaniem, jak i gdzie będzie sądzony morderca. Zbrodnia była dokonana w gmachu ambasady, mogą więc Niemcy zażądać wydania przestępcy. Rząd francuski może znów odmówić, ponieważ Grynszpana aresztowała policja francuska. I niewątpliwie nastąpi odmowa.

Prawo francuskie rozróżnia dwie kategorie niepełnoletnich przestępców. Młodzieniaszkowie w wieku poniżej lat szesnastu odpowiadają wyłącznie przed sądami nieletnich. Przestępcy w wieku od szesnastu lat do osiemnastu mogą być stawieni przed sądem przysięgłych, o ile popełnili morderstwo.

Siedemnastoletni Grynszpan stanie więc przed sądem przysięgłych.

ZAŁOBA W TURCJI

Zmarł wielki patryjota, odnowiciel i zbawca Turcji, Mustafa Kemal Paşa. Życie tego człowieka, jego walki o niepodległość kraju, nie są u nas dość dobrze znane, gdyż w owych czasach, kiedy żołnierz turecki zabierał się do wypędzenia z Anatolii greków i anglików, byliśmy zajęci odpięramiem nawały bolszewickiej.

Po zwycięstwie, Kemal Paşa usunął z Azji Mniejszej wszystkich greków, a na ich miejsce sprowadził własnych rodaków, pozostających pod panowaniem greckim. Była to więc pierwsza i jedyna operacja przesiedleńcza w wieku XX, przeprowadzona na olbrzymią skalę.

Ciekawe szczegóły o tureckiej wojnie o niepodległość można znaleźć w broszurze Tadeusza Łychowskiego „Turcja“, wydanej w roku 1924 przez Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy.

BEZ ROZŁAMU

Obeszło się tym razem bez rozłamu w belgijskiej partii socjalistycznej (P. O. B.) i jednocześnie ocalała II Międzynarodówka, ściśle z tą partią związana. Ale czy na długo?

Nigdy jeszcze sędziwe stronnictwo nie przeżywało tak silnych wstrząsów, nigdy jeszcze nie zaznaczyła się tak jaskrawo różnica doktryn, temperamentów i... sentymentów.

Rozgrywka bowiem dotyczyła Hiszpanji. Premier Spaak, przywódca młodych socjalistów, postanowił nawiązać stosunki z Burgos i wysłał tam narazie agenta handlowego. Fakt ten oburzył starych międzynarodowców, którzy oskarżali Spaaka o sprzyjanie

**Piękny złocony salon Ludwik XVI
okazyjnie do sprzedania.
Wiadomość tel. 8.37-70.**

dać. Unieśli ze sobą nędzną stację krótkofalową, dzięki której od czasu do czasu porozumiewali się z Berlinem.

WYPRAWA

Był to ostatni skrawek niemieckiej ziemi kolonjalnej, nie opanowanej jeszcze przez wojska koalicyjne. Wówczas powstał w Berlinie śmiały projekt wysłania do Afryki wschodniej jeżeli nie posiłków, to przynajmniej podarków drogą powietrzną. O samolotach nie mogło być mowy, gdyż miały zasięg niewielki, ale Rzesza rozporządzała zeppelinami. Stanęło więc na tem, że największy balon sterowy wyruszy w podróż i zawiezie obrońcom nieco karabinów, amunicji, środków opatrunkowych, pocztę i „Liebesgaben“.

Wyprawę przygotowano w wielkiej tajemnicy. Pewnego wieczoru z Friedrichshafen wyruszył w daleką podróż olbrzym powietrzny. Dotarł szczęśliwie do Konstantynopola, przeleciał nad morzem Marmara, nad Azją Mniejszą, nad Arabją i poszybował nad brytyjskim krajem Somali.

Teraz dopiero anglicy dowiedzieli się o celu tej eskapady szaleńczej. Stacje radiowe zaalarmowały Kair, Kair zaalarmował Londyn, nastąpiła żywa wymiana telegramów. Co robić? Jak zawrócić sterowiec z drogi?

PODSTĘP

Ktoś wpadł w Londynie na pomysł genialnie prosty, a tak skuteczny, że nie potrzeba było ścigać zeppeliną, ani wysyłać samolotów, ani ustawiać armat zenitowych. Berlin nie poznał się na podstępie, wpadł do pułapki i sam zdecydował o niepowodzeniu.

Otóż, kiedy balon był już niedaleko celu, kiedy załoga meldowała

przez radio, że wszystko jest w porządku, w pismach angielskich ukazał się lakoniczny komunikat tej treści: „Wczoraj, po krótkiej walce, wojska jenerała von Lettow - Vorbeck poddały się wojskom brytyjskim. Obecnie odbywa się rejestrowanie jeńców, wśród których znajduje się naczelny dowódca sił zbrojnych niemieckiej Afryki wschodniej“.

To wystarczyło. Niemiecki sztab generalny wysłał przez radio depeszę do komendanta zeppeliną z żądaniem natychmiastowego powrotu. Choć ze sterowca meldowano o przejęciu krótkofalowej depeszy w języku niemieckim skażonej wprowadzie ale pochodzącej niewątpliwie z Afryki wschodniej, Berlin był tak przerażony, że nie chciał o niczem słyszeć i kategorycznie nakazał zawracać.

Nieszczęsny zeppelin, ofiara fatalnej intrygi, tą samą drogą dotarł do Friedrichshafen. Przy sposobności pobił rekord długości lotu, czego jednak nikt wówczas nie ocenił.

COGNAC HENNESSY

Właścicielem tej firmy, która roznosi po świecie zasłużoną renomę francuskich gorzałeczek winnych, jest p. Jan Hennessy, deputowany, polityk i wydawca.

Dziedziczny milioner, ożeniony z milionerką amerykańską, p. Jan Hennessy mógłby żyć spokojnie i nikomu w drogę nie wchodzić. Cóż, kiedy zateśnił do laurów na niwie politycznej. I jak to się zwykle dzieje w Republice Francuskiej, poszedł drogą najłatwiejszą, schlebając instynktom tłumu.

Departament Alpes Maritimes, z którego p. Hennessy się wywodzi, jest bardzo czerwony. To też bez namysłu nowy kandydat na posła przybrał tę samą barwę. Podczas licznych

wieczów, aranżowanych z dużym nakładem kosztów, p. Hennessy występował jako zaciekle zwolennik Frontu Ludowego, jako socjalista, jako wielbiciel Rosji sowieckiej.

W głupiej republice demokratycznej powodzenie zależy od sumy włożonej w interes. Nasz kandydat nie liczył się z wydatkami. To też przeszedł jak trzyletni ogier na wyścigach. Pobił o kilka długości przeciwników. Miljoner Hennessy stał się rzecznikiem Frontu Ludowego.

OEUVRE

Organem Jana Hennnessy jest dziennik „Oeuvre“, schlebiący w sposób bezwstydną Rosji sowieckiej, ustosunkowany niesłychanie wrogo do Polski. Naczelne stanowisko w tej gazecie zajmuje pani Genowefa Tabouis, kobieta niewątpliwie zdolna, ale pozbawiona wszelkich skrupułów. Z pod jej pióra wychodzą paszkwile na Polskę, paszkwile na Rzym i na Hiszpanję powstańczą.

Genowefa Tabouis współpracuje ściśle ze słynnym agentem sowieckim Pertinaxem oraz z nie mniej słynnym nicponiem, Pawłem Bure. Trójka ta wyspecjalizowała się w lansowaniu fałszywych wiadomości (lądowanie dywizji niemieckiej w Maroku hiszpańskim, okupacja Majorki przez włosków, ustawienie ciężkiej artylerji naprzeciw Gibraltaru etc).

Zastanawiamy się, dlaczego nasz rząd bardzo wrażliwy na wywóz waluty zagranicę, pozwala sprowadzać



Towarzystwo Węgierskie im. Aleksandra Petőfigo w Warszawie urządza tani kurs języka węgierskiego dla przyjaciół Węgier celem umożliwienia zapoznania się z tym językiem osobom, które dążą do bliższego kontaktu z Węgrami. Kurs prowadzić będzie siła fachowa. Bliższe informacje tel. 803-60.

konjak marki Hennessy do Polski. Wszak istnieją inne, nie gorsze. Zakaz przywozu byłby skuteczniejszy od protestów ambasady polskiej w Paryżu i zaraz by się odbił na działalności publicystycznej pani Genowefy.

OGNISTA WODA

Kiedy zgadało się o konjaku, napoju szlachetnym i w wielu wypadkach dobroczynnym, opowiem Państwu, co widziałem w mieście Cognac i stolicy departamentu Charante, gnieździe Walezjuszów, w uroczem Angoulême.

W styczniu 1920 roku ministerjum spraw wojskowych wysłało mnie do prochowni Angoulême, gdzie przesiadziałem kilka miesięcy. Tam zetknąłem się z ciekawym światkiem fabrykantów i hurtowników konjaku. Gorzelnie są porozrzucane po całym departamencie i, zgodnie ze starym przywilejem, tylko okowita pędzona w granicach tego departamentu korzysta z nazwy „cognac“. Podobnie i wcale nie gorsze dystylaty, wyrabiane w innych okolicach Francji, muszą poprzestać na nazwach mniej renomowanych, jak „fine“, albo „eau-de-vie de marc“, albo „armagnac“.

Francuzi doskonale odróżniają różne odcienie smaków i zapachów, nie zwracają przytem zbyt wielkiej uwagi na reklamę, jak to czynią cudzoziemcy. To też można tam spotkać miłośników marek zupełnie nieznanych i nie ogłaszanych w pismach. Przekonałem się też na miejscu, że skromna marka cieszy się wśród znawców większem zazwyczaj uznaniem od renomowanej.

DLACZEGO?

Sprawa jest prosta. Wielki hurtownik, w rodzaju pana Hennessy, sam nie wyrabia konjaku. Wysyła tylko

agentów, którzy skupują świeżo przepędzoną okowitę od właścicieli gorzelni. Następnie, taki dajmy na to p. Hennessy sortuje zakupione dystylaty, miesza je na swój sposób i umieszcza w piwnicach, gdzie dojrzewają. Jest więc w istocie tylko pośrednikiem, który, dzięki kapitałom ulokowanym w tym handlu, rzuca na rynek ogromne ilości cudzych wyrobów pod własnym nazwiskiem.

Skoro firmy, nie reklamujące się w prasie, poprzestają częstokroć na współpracy z jedną gorzelnią, która od dawien dawna przepędza ten sam gatunek wina w alembiku i dzięki temu daje towar zawsze tej samej wartości o ustalonych zaletach. W praktyce rzecz tak wygląda, że gorzelany p. X. zaopatruje w konjak jedną lub kilka restauracji bądź kawiarni, nie wchodząc w stosunki z hurtownikami i nie wypuszczając na rynek towaru w butelkach. I dlatego, kto zna dobrze stosunki, ten popija w małej kawiarence wyborową okowitę, znacznie tańszą od zachwalanych marek.

NA TARGOWISKU

W marcu czy też w kwietniu, daty nie pamiętam, w Angoulême odbywa się walny zjazd gorzelanych, doroczny targ na konjak. Wówczas całe miasto przybiera wygląd odświętny. Na placu Bouillon i na jezdniach przylegających ulic stoją setki stolików. Gwar, rwetes i prawdziwie gaskońska gestykulacja.

Właściciele gorzelni, przeważnie starsi panowie z bródkami w szpic, rozkładają na stołach próbki swych dystylatów w długich płaskich butelkach ze szkła przejrzystego. Uderzyło mnie, i do dziś dnia nie mogę zapomnieć zdziwienia, jakie odczu-

łem, kiedy się dowiedziałem, że konjak nie odleżały jest bezbarwny jak woda. Dopiero później, odpocząwszy w beczce dębowej, przybiera kolor tak mile wabiący oko.

Między stolikami myszkują agenci wielkich hurtowni. Każdy z nich ma w futerale płaski talerzyk. Gdy dochodzi do targu, nalewa na spodek nieco konjaku i węszy, długo węszy. Rozciera kilka kropli na dłoni i znów węszy. Potem, w specjalnej epruwetce bada stężenie przy pomocy szklanego pływaka, kłóci się o zapach, kłóci się o ilość stopni, wreszcie o smak. Podczas próby smaku nie pije, lecz płóczy sobie gardło jak wodą utlenioną i wypływa pod stół. Krzywi się przytem z niesmakiem, albowiem dobry agent musi okazywać pogardę dla towaru.

W tym jednym dniu są zawierane transakcje na cały rok, to też można sobie wyobrazić, jak wielkie bywają obroty.

KAMIEŃ I DĄB

Ceniony przez znawców smak i aromat zawdzięcza konjak osobliwym warunkom, w jakich odbywa się jego dojrzewanie.

Prawdziwy, dobry konjak musi się odleżeć w beczkach robionych z dębu z okolic miasta Limoges. To drzewo tylko a nie inne sprzyja dojrzewaniu konjaku. W beczce z innego drzewa otrzymanoby zwykłą starkę.

Drugi warunek, to piwnica. Otóż najlepsze konjaki pochodzą z piwnic budowanych z kamienia wapniowego w Cognac. Opodal miasta znajdują się kamieniołomy. Kamień jest lekki, porowaty. Piwnice nie są głębokie, coś w rodzaju naszych suteren. Ten sam dystylat winny, umieszczony w zwykłej piwnicy, zbudowanej z innego kamienia, nie przeistoczy się w konjak.

Oto com się dowiedział podczas pobytu w tamtych stronach i co zapamiętałem.

Mówiono mi, że wytwórcy wódki „fine“, sprowadzają drzewo z Limoges i głazy z miasta Cognac, a mimo to nie mogą otrzymać identycznego z konjakiem smaku i zapachu. Widocznie działają tu jeszcze inne czynniki. Klimat, powietrze, słońce, bo ja wiem?

Z.

KOSZTY ZBROJEŃ

Wiliam T. Stone, przedstawiciel amerykańskiej Foreign Policy Association, świeżo ogłosił sprawozdanie urzędowe o zbrojeniach w całym świecie.

W tym roku narody wydają na zbrojenia 17.581.300.000 dolarów, czyli prawie pięć razy więcej niż 1932, a zgorą cztery razy więcej niż w 1913.

ZSSR wydaje 5.400.000.000 dolarów;
Niemcy 4.400.000.000; Japonia 1.775.000.000;
Wielka Brytania 1.693.000.000;
Francja 1.092.000.000;
Stany Zjednoczone 1.065.000.000;
Włochy 526.000.000.

(c. j. k.).

Oskarżam Anglję

Niemcy zaczęły już swą kampanję w sprawie kolonij. Propaganda prasowa działa. Nawet w Anglii odzywają się głosy za słuszością niemieckich żądań. Widać stąd, że Hitler wysunął w Monachjum jasno i otwarcie tę kwestję, a sir Chamberlain nie zaprotestował przeciw jej postawieniu na porządku dziennym. Londyn wysłał już zaproszenia na wielką konferencję w sprawie nowego rozdziału kolonij i surowców. Zaproszenie otrzymała również i Portugalia, co wywołało konsternację i niepokój

w Lizbonie, że Anglja ma zamiar podarować Niemcom przysłowiowe... Niderlandy, co oznacza w tym wypadku kolonie portugalskie: Mozambik i Angolę.

O KOLONJE DLA NIEMIEC

Już po Monachjum szeptano sobie na ucho, że Londyn zaakceptował postulaty kolonjalne Niemiec, lecz chce je zaspokoić kosztem Francji. Sir Chamberlain, który niedawno doradził Beneszowi odstąpienie Sudetów, obecnie radzi Daladierowi odstąpienie Niemcom francuskiego Konga i Kamerunu. Rada to przyjacielska i bardzo pomysłowa. Premier angielski powinien wydać, dla użytku dyplomacji światowej, książeczkę pod starym i dobrze znanym tytułem: „O skutecznym rad sposobie“.

Anglja poniosła już wiele klęsk w tym sezonie politycznym, zawsze jednak spadała jak kot na cztery łapy. Czy i teraz jej się to uda? Być może, gdyż słabszy płaci zawsze koszty swojej przyjaźni z mocniejszym (oby nie sprawdziło się to i w stosunku do polskiego paktu nieagresji z Niemcami — *przyj. mój*). Francja jest słabsza od Wielkiej Brytanji, a więc zażyruje jej weksle i będzie płacić. Zwłaszcza, że Hitler — wbrew pozorom — kokietuje nadal Anglję i będzie oszczędzał jej zmartwień.

Chyba, że Daladier podszeptnął Chamberlainowi genialną radę: „Niech płaci Portugalia“.

ANGLJA

W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Znane jest powiedzenie: „Anglja przegrywa wszystkie bitwy prócz ostatniej“. Miałbym ochotę strawestować je tak: „Anglja wygra wszystkie wojny oprócz ostatniej“. Bo Anglja,

lub raczej imperjum Wielkiej Brytanji, jest tworem w istocie swej tak sztucznym i groteskowym, że już w samem swem założeniu nosi zaród rozkładu. Nie chcę przez to powiedzieć, że Anglja zawali się już w tem stuleciu, bo Anglja przetrwała już wielu takich zbyt pochopnych proroków. Nie widzę jednak możliwości utrzymania się imperjum brytyjskiego w jego obecnym charakterze i konstrukcji.

Teżę moją opieram nie na płytkich obserwacjach i powszechnie powtarzanym terminie o wyzwaniu się ras kolorowych, które grozi zmierzchem i zagładą mocarstwu kolonialnym. Naród angielski jest jeszcze tak silny i spoisty wewnętrznie, a dyplomacja angielska tak zręczna i elastyczna, że John Bull potrafiłby wyjść cało z tych kolonialnych kłopotów. Jest inna siła i inna „wędrówka narodów“, która wali taranem w podstawy tej dumnej budowli. Jest nią dynamizm nowoczesnych ruchów narodowych.

DWIE EUROPY

Europa sprzymierzonych nacjonalizmów, Europa Bonapartego, Mussoliniego i Hitlera jest skrajnem przeciwnieństwem Europy zaprojektowanej przez Pittów, Rotszildów i Talleyrandów. Angielska koncepcja porządku politycznego, usymbolizowana w Lidze Narodów, nie może się ostać obok tamtej. Zwycięży albo jedna albo druga. Są to dwa światy duchowe, które muszą być z sobą w nieprzejednanej walce. Ponieważ zaś idea napoleońska, idea Europy państw narodowych wykazuje dziś większy rozmach i siłę twórczą, niż Pan - europa masońskiego liberalizmu, rządzona przez żydowski kapitał i reprezentowana

przez międzynarodowy „łańcuch braterski“ frontów demokratycznych, więc Anglja nie ma trwałych podstaw istnienia.

TRZECH NAPOLEONÓW

Rozumowanie powyższe ma tę zaletę, że jest bardzo proste. Słuszność jego potwierdza doświadczenie. Imperjum wielkobrytyjskie jest zagrożone z kilku stron naraz przez męsjanizmy narodowe Italji, Niemiec, Japonji. P. Eden, pupil wróżek i wolnomularzy, był złym historjozofem, gdy zapowiadał, że Mussolini skończy na św. Helenie. Bonaparte był jeden. Dzisiejsza Anglja ma przeciw sobie aż trzech Napoleonów: gen. Araki, Mussoliniego i Hitlera. A kto, wie, czy nie narodzi się ich więcej.

Imperjum Pittów i Rotszildów jest konstrukcją bardzo subtelna. Znać, że „Wielki Budowniczy Świata“ był obecny przy zakładaniu jego fundamentów. Był prostak nie spostrzeże się, gdzie tkwi jego środek ciężkości, jakie są jego przesła i na czym polega jego spoistość wewnętrzna. Ale mocne mózgi i przenikliwe intuicje potrafią to wyśledzić i ugodzić w same węzły życiowe Wielkiej Brytanji.

SYSTEM CZY BRAK SYSTEMU?

Utarło się mniemanie, że siłą Anglji jest jej dyplomacja, która posiada odwieczny, wyrobiony i niezawodny system działania. Anglicy lubią paradoksy. Ich zdaniem, cechą systemu polityki Foreign Office'u jest brak systemu. Polityka ta nie opiera się na doktrynie, lecz na zdrowej ocenie faktów i na zdrowym kompromisie. Anglja dostosowuje się do każdej sytuacji, próbując wyciągnąć z niej jaknajwięcej korzyści dla siebie. Na zewnątrz szermuje idealizmem i

altruizmem, a w istocie wyznaje stu-procentowy egoizm. Wierzy w „ewangelję“ równowagi politycznej, występując zawsze przeciwko najsilniejszemu. W oczach niewtajemniczonych wygląda to na odwagę i szlachetność. Ale Anglja walczy z tym najsilniejszym przeciwnikiem cudzemi rękami. A gdy przeciwnik zwycięża, Anglja wchodzi z nim w układy, dobijając targu kosztem swych wczorajszych sprzymierzeńców.

TAJNIKI DYPLOMACJI BRYTYJSKIEJ

Sztuka polityczna Wielkiej Brytanji nie posiada doktryny, ale ma za to krój i konwenans. Krój nieco przestarzały, polegający na paru wypróbowanych krawieckich „sztancach“. Konwenans nieco obłudny, jak przystało na angielskiego dżentelmena i angielskiego hipokrytę. Udaje bezinteresowność, a kieruje się wyłącznie bussinessem. Pod tym względem stara szkoła Macchiavela jest szczerza i uczciwa w swoim cynizmie.

Z tem wszystkiem dyplomacja angielska jakoś utrzymuje się jeszcze na powierzchni, choć nowy styl polityczny, stworzony przez dyktatorów i ruchy nacjonalistyczne zadaje jej coraz częściej dotkliwie ciosy. Myliłby się jednak, ktoby jej przypisywał zbyt duże znaczenie. Tajemnica konserwacji imperjum brytyjskiego tkwi nie tyle w jego sztuce politycznej, ile w jego organizacji wewnętrznej i w pewnych znamienych cechach angielskiej duszy zbiorowej.

ANGLJA ZNÓW BĘDZIE WYSPĄ

Ciekawy to fenomen: Anglja. Mało zbadany, choć leży na oczach wszystkich. Pisałem kiedyś, że Anglja jest powietrzem, którem oddycha

świat współczesny i dlatego się jej nie dostrzega. Im bardziej ludzkość anglicyzuje się, tem bardziej jest bliska upadku. W zangliczowanej atmosferze najłatwiej mnożą się semickie, niszczycielskie mikroby. Nie szkodzą one samym anglikom, ale wywołują zarazy i wstrząsy we wszystkich innych organizmach narodowych.

Rozrost Anglii jest symbolem postępującej dekadencji świata. I w miarę jak ludzkość będzie się odradzać, Anglja będzie się kurczyć aż zostanie z powrotem tem, czem była: Wyspą. Nie jest to przypadkiem, że w Anglii narodził się materjalizm i sensualizm nowożytny. Nie jest przypadkiem chlubienie się anglików ich rzekomem pochodzeniem od jednego z zaginionych pokoleń żydowskich. I nie jest przypadkiem to, że w Anglii powstały pierwsze łóża masońskie.

W CZEM TKWI MOC WIELKIEJ BRYTANJI?

Czczyciele lwa brytyjskiego przyznają chętnie, że moc jej tkwi w czemś więcej, niż w sztuce politycznej. Podług jednych polega ona na umiejętnem powiązaniu konserwatyzmu z kultem postępu, zdaniem drugich źródłem tej mocy jest urok i majestat dynastji Zjednoczonego Królestwa. Inni upatrują je w genialnej strukturze gospodarczej imperjum, które na podbój swych dominjów i kolonij wysyłało macki kompanji handlowych. Są i tacy, dla których Intelligence Service jest kręgosłupem tej potęgi.

Jestem skłonny uznać te argumenty, przyczem czwarty najwięcej przypada mi do gustu, choć prasa francuska głosi dziś rewelacyjną tezę, że Intelligence Service... wogóle nie istnieje. Lubowanie się literatury angielskiej w tematach detektywistycz-

ných najwyższej klasy, — że wspomnę tylko „Kima“ Kiplinga, nowele Conan Doyle'a i kapitalne pomysły Chestertona, — potwierdza ten zmysł śledczy rasowego anglika.

„ZIEMIA NALEŻY DO ANGLIKÓW“...

Ale istotę tej mocy widzę w czym innym: w specjalnych właściwościach duszy i temperamentu angielskiego. Anglik wytworzył swój własny świat, swój odrębny styl życia, który wrósł tak mocno w jego świadomość i nerwy, że utrzymał go we „wspaniałej izolacji“ w stosunku do reszty ludzkości. Dusza angielska jest też gniazdem zachłanności korsarskiej, która chce panować na wszystkich morzach i posiadać wszystko, co znajduje się na ich wybrzeżach.

Żydzi mówią: „Ziemia należy do Boga“. Dlatego są komunistami; bo z tego punktu widzenia ziemia jest istotnie własnością niczyją, a płodami jej handlować ma naród wybrany. Anglicy powiadają: „Ziemia należy do anglików“. Dlatego są urodzonymi konserwatystami. Objęli świat w posiadanie i tolerują na swoich gruntach inne narody.

ŚWIAT ANGIELSKIEJ HIPOKRYZJI

Angielski „kosmos“, świat widziany przez okulary anglika, ma całkiem specyficzny charakter. Jest to globus „made in England“, wykastrowany z tajemnic, wypolerowany, ubezpieczony od wypadków, z kuchenką gazową i water-clozetem. Mieszkają na nim sami dzentelemani, o dobrych manierach i ustalonych dochodach, jak to przedstawia pocziwa, tradycyjna literatura angielska. Niema na nim ludzi złych i nędzarzy. A gdyby

się trafili, to pierwszymi zajmie się Armja Zbawienia, a drugimi komitety filantropijne.

Jest to świat komfortu i życia ułatwionego, świat bez problemów i tragicznych konfliktów, świat bez metafizyki i walki śmiertelnej dobra i zła. Wytworzenie takiego sztucznego, nieprawdziwego świata, ponad otchłanią namiętności i antynomij, oto szczytne dzieło t. zw. angielskiej hipokryzji, osławionej hipokryzji lordów, pastorów i starych panien.

„RELIGJA ZDROWEGO ROZSĄDKU“

Z wyżyn tego swojego świata Anglicy spoglądają lekceważąco na filozofję i religję, na rewolucje społeczne i rozpaczliwe zmagania narodów. Idee to dla nich fikcje, o które bić się nie warto, obrzędy religijne to magia, nie wiele różniąca się od praktyk czarodziejskich plemion murzyńskich i indjańskich, z którymi mają oni do czynienia w kolonjach. Anglja jest przysłowiowym krajem „zdrówego rozsądku“. Ale ta „religia zdrówego rozsądku“ jest właśnie początkiem końca tych wszystkich wartości, które zwróciły oczy człowieka ku niebu i nadały sens wyższy jego istnieniu.

Nowoczesna, zmaterializowana cywilizacja wyrosła na fundamencie tej angielskiej „religii zdrówego rozsądku“. Ten typ cywilizacji odwrócił człowieka od Boga. Pod maską dobrodusznego uśmiechu Anglja kryje w sobie „grzech pierworodny“ naszych czasów.

GDY ŚWIAT POWRÓCI DO BOGA — RUNIE BRYTANJA

Dopóki trwa w umysłach współczesnych taki obraz świata i taki ideał cywilizacji, tak długo prosperować

będzie potęgą Wielkiej Brytanji. Zmierzch jej zacznie się z chwilą, kiedy ludzkość wyrzuci precz te fetysze i budować zacznie nowy styl życia, oparty na uznaniu Boga i wyższych przeznaczeń naszego gatunku.

Przyjęcie tych założeń wyjaśnia nam, czym jest Anglja, skąd się biorą jej dziwactwa, kontrasty i paradoksy. Wiemy już, dlaczego Anglja tak ciąży do Starego Testamentu, pełnego prymitywnych, materialistycznych wyobrażeń (wiadomo, że anglicy z lubością nadają sobie imiona: Abraham, Izaak, Jakub, Samuel, co w jeszcze większej mierze widzimy w Stanach Zjednoczonych). Wiemy dlaczego w Anglji brak warunków do rewolucji socjalnej.

MIT DOBORU NATURALNEGO

Rewolucja socjalna znajduje podatną glebę wszędzie tam, gdzie można rzucić człowieka przeciwko Bogu, gdzie ład moralny opiera się na uznaniu, że szczęście czeka nas dopiero w przyszłym życiu. W Anglji wierzy się tylko w dobra doczesne, w „raj ziemski“, a więc niema tych, przeciwko którym możnaby się zbuntować. Poza to w zmaterializowanej Anglji szanuje się tylko powodzenie życiowe. Niema tam miejsca na kult proletariusza. Nędza i niezaradność jest w pogardzie, ceni się zato „self - made - mana“. Anglja jest krajem przedsiębiorczości i wolnej konkurencji, krajem burżuazji miejskiej, krajem, skąd wyszła „rewolucja przemysłowa“.

Mit Anglji to dobór naturalny i selekcja, z której wyjdą zwycięsko jednostki mocne i osiągające powodzenie w życiu, a wyginą słabe i nieprzystosowane. Dlatego to rasizm, ze swą eugeniką, powstał właśnie w Anglji

i stamtąd dopiero przerzucił się na kontynent.

KASTA LORDÓW

Angielskiem mieszczaństwem rządzi kasta junkrów, reprezentowana w Izbie Lordów. I to nie jest przypadkowe, lecz opiera się na uznaniu wyższości rasowej i materialnej, na kulcie bogactwa i powodzenia. Wielkość i potęga Anglji jest dziełem lordów, niechże oni je konserwują. Biologiczna podstawa imperjum spoczywa we krwi tych, którzy przybyli na wyspę z Wilhelmem Zdobywcą i dotąd produkują najlepsze okazy doboru naturalnego. Oto wyjaśnienie pozornego paradoksu, jakim są rządy partji konserwatywnej w kraju o 85% ludności przemysłowo - miejskiej.

Zresztą ten paradoks złagodzony jest przez system dwupartyjny, w którym liberałowie, reprezentanci burżuazji miejskiej, dopuszczeni są do współrządzenia.

ANI MĄDROŚCIĄ ANI MIECZEM

Anglja jest wyspą. Nie była pustoszona przez najeźdźców. Bogactwa narastały równomiernie i kumulowały się warstwami, jedno na drugich. Oto pierwsze źródło potęgi gospodarczej imperjum. Drugie to eksploatacja kolonij i ras niższych, praktyczny wampiryzm „rasy panów“. Dziś obie te podstawy są zagrożone. Anglja prze stała być wyspą, odkąd są samoloty bombowe. A w olbrzymie obszary kolonjalne uderza już Italja faszystowska, uderzają Niemcy, uderza Japonja.

Anglicy nie zbudowali swego mocarstwa ani mądrością ani ofiarą krwi. W Anglji niema powszechnej służby wojskowej, instynkty rycerskie są w zaniku. A co do mądrości,

to raczej miał pewien wybitny publicysta angielski, gdy pisał: „Trzeba przyznać, że my Anglicy jesteśmy głupim narodem, ale mamy zato inne zalety“.

ARYSTOTELES A PIŁKA NOŻNA

Hoene - Wroński nazywa filozofję angielską „zdziczeniem umysłowem“. Co sądzić — powiada — o polocie umysłowym kraju, w którym barometr nazywany jest przyrządem filozoficznym. Istotnie, w filozofji angielskiej zawsze święcił tryumfy gruboskórny sensualizm. Inaczej było w naukach przyrodniczych, bo te zbudowane są na materiale faktów i przy pomocy doświadczenia. Ale stopień inteligencji i wykształcenia przeciętnego anglika jest bardzo niski, mimo tradycji Newtona i Bacona. Studenci Oxfordu dobrze grają w piłkę nożną i w krokieta, gorzej zato rozumieją Arystotelesa. Dlatego może Anglicy tak lgną do Żydów i ulegają ich przewodnictwu duchowemu. W krajach anglosaskich jest popyt raczej na żydowski intelekt, niż na żydowskie zdolności kupieckie.

To samo zresztą obserwujemy i u innych narodów, przejawiających większą skłonność do działania niż do myślenia. Niemcom łatwo pozbyć się żydów, bo sami stworzyli potężną filozofję i umieją myśleć precyzyjnie. Polakom żydzi zastępują mózg, wyręczają ich w funkcji myślenia. To też nie może być mowy o wyzwoleniu Polski z pod okupacji semickiej, do-

Widziałem uśmiechy reprezentantów obcych państw, gdy śmiało w oczy mi patrząc, mogli powiedzieć, że moje zamiary mogą być zniszczone zupełnie — nie przez kogo innego jak przez polskich agentów.

(Józef Piłsudski, mowa do legionistów
w Kaliszu 7 sierpnia 1917).

póki nie nastąpi renesans polskiej filozofji i polskiej kultury duchowej.

DUCH EPOKI W ODWROCIE

Anglja, powtarzamy, nie zbudowała swej potęgi na heroizmie żołnierskim, ani na polocie rozumu. Duch epoki dał jej siłę. Ten duch epoki, który czerpał swą mądrość z frazeologii łóz masonskich i z materjalistycznej wiary w „raj ziemski“, bez Boga i wyższych ideałów. Ale ten duch epoki jest dziś już w odwrocie, nie w ofenzywie. Gdy miejsce jego zastąpi inna wiara i inna koncepcja życia, zawali się sromotnie imperjum Wielkiej Brytanji, kolos w którym „słońce nie zachodzi“, rozpadnie się na swoje części składowe.

Chyba, że w samej Anglii dokona się jakaś wielka rewolucja duchowa, i przemieniony John Bull stanie w szeregu odrodzonych narodów, zrzucając jarzmo fałszu, któremu służy.

Br.

Okruchy tygodnia

Nie ukrywam wcale, że ostatnie obchody, z powodu XX-lecia Niepodległości spotkałem bez przekonania. Capstrzyk, iluminacje, akademje — to wszystko było bardzo piękne, malownicze, uroczyste, ale... to wszystko dziwnie jakoś nie chwytало za serce.

Nie należę do najmłodszych. Pamiętam jeszcze kałmuckie fizjonomie „stójkowych“ moskiewskich. Pamiętam czasy, gdy małe książeczki z Orłem Białym chowało się po zakamarkach na strychu, gdy w najgłębszej konspiracji czytywało się „pełną“ III część „Dziadów“, gdy wyrazy „Ks. Józef“, „Kościuszko“, „63 Rok“ wy-

mawiało się szeptem, gdy widok żandarmskiego munduru wywoływał popłoch w okolicy. Mogę powiedzieć z czystym sumieniem, że mam wszelkie warunki do rozkoszowania się „odzyskaną Niepodległością“...

PRYZWYCZAJMY SIĘ JUŻ RAZ!

A jednak patrzyłem na ostatnie uroczystości bez przekonania. Może to dziwne, ale bliżej się czułem Jana III, niż listopada 1918 roku, w którym przecież brałem osobiście udział. I myślę, że nie jestem wyjątkiem. Imiona „Bolesław Chrobry“ i „Kijów“, „Jagiello“ i „Polska na Morzu Czarnem“, „Kircholm“ i „Chocim“ budzą dziś żywsze bicie serca, niż „Cud nad Wisłą“, czy nawet „Konferencja w Wersalu“, która przecież figuruje w metryce politycznej Polski Odrodzonej.

Czy może dlatego, że coraz bardziej zdajemy sobie sprawę z faktu, iż Polska istnieje nie od roku 1918, ale od lat tysiąca? Że, jak powiedział Józef Piłsudski, „w złotem słońcu wolności zdrowieją narody?“. Że jesteśmy zdrowsi psychicznie, niż generacja z przed lat 20, wychowana w najcięższej chorobie, jaką znają narody: chorobie braku własnej państwowości?

Jakkolwiek jest, czas już przyzwyczaić się do niepodległości. Nie pieścić się z tą rocznicą, jak egzotyczne państweczka, które nagle, ni stąd ni zowąd, zjawiły się na mapie Europy w roku 1918. Wkrótce będziemy obchodzić pamiątkę, nie XX-lecia, lecz TY-SIĄCLECIA wkroczenia Polski na widowieństwo historyczną.

SEJM I SENAT

Zapytują nas dość licznie Czytelnicy, czemu nie piszemy o nowym sejmie i senacie? Pytanie to wprawia nas w prawdziwy kłopot.

Jakby tu delikatnie powiedzieć? Otóż rzecz ma się tak, że wprawdzie byłoby do przytoczenia dużo, i bardzo interesujących wniosków, nawet rzecz można, chcielibyśmy dużo i ciekawych rzeczy na ten temat napisać, ale ponieważ niektóre sprawy układają się wedle wersetu biblijnego „wielu jest napisanych, ale mało przeczytanych“, przeto wolimy nie pisać nic.

To tak, jak w tym kupiecie kabaretowym: gdy się pisze, co się lubi, to się czyta, co niema.

KRYZYS?

Bardzo znamienity artykuł ukazał się w ostatnim (z 31.X) numerze „Polityki Gospodarczej“. Redaktor tego pisma, p. Lauterbach, jest bardzo zdolnym i wykształconym ekonomistą, swój dwutygodnik prowadzi żywo, inteligentnie i na wysokim poziomie, niemniej jednak, z całym respektem dla walorów redakcyjnych „Polityki Gospodarczej“ należy pamiętać, że jest to organ tych sfer gospodarczych, które przyjęło się oznaczać ogólnym mianem „Ejtingonów“.

Cóż więc pisze w ostatnim numerze ten doskonale redagowany organ giełdziarzy? Zapowiada kryzys.

Pod alarmującym tytułem „Kryzys idzie“ warszawski börsenblatt analizuje sytuację w rolnictwie, przemyśle (węgiel, stal) w handlu zagranicznym, walucie skarbowości i dochodzi do ponurego wniosku: nadchodzi katastrofa. Nowy kryzys. Poprawa konjunktury była złudna i zresztą kończy się. Czarny rok. Nadchodzi czarny rok.

Ha! Ciekawe, gdyby tak przepowiednię organu finansistów warszawskolódzkich wzięły na serjo np. banki i zaczęły wymawiać kredyty? Gdyby tak na ten artykuł zareagowała gieł-

da i odpowiedziała masową wyprzedzą papierosów? Gdyby tak przemyśl, przejąwszy się artykułem p. Lauterbacha, zaczął na gwałt ograniczać produkcję? Gdyby tak handel, zdenerwowany zapowiedzią p. Lauterbacha zaczął podnosić ceny?

Cóżby to było? Rzeczywiście nadszedłby kryzys.

MOŻEBY TAK CUGLE KRÓCEJ?

Mój Boże. Wiadomo, jak powstają kryzysy. Pan Lauterbach wymienia te źródła: ceny zboża, nadprodukcja w przemyśle (węgiel i stal), trudności w bilansie handlowym i trudności budżetowe. Widocznie przez prędkość zapomniał o jednym, nie bez znaczenia, źródle kryzysów. Przysłowiowym zielonym stoliku. Zielonym stoliku bankierów, postanawiających pewnego, oznaczonego dnia wycofać oznaczone sumy z życia gospodarczego. Nie zapominajmy, że dziś życiem go spodarczem rządzi pieniądz, pieniądzem banki, bankami giełdy, a giełdami... Ejtingony. Oto łańcuszek, który sprawia, że cenami drzewa w Pińsku kieruje ręka bankiera w Wall-Street.

Kryzys? Zapewne, że wiele przy czyn „irracjonalnych“ wpływa na tę sprawę, ale rączka bankiera jest jedną z dość zasadniczych.

Tedy.... możeby tak cugle krócej? Och, podobno w dzisiejszych czasach niema już cudów, ale ciekawe: czy sprawdziłyby się zapowiedzi p. Lauterbacha, gdyby tak rząd, w odpowiedzi na alarmujące artykuły, odpowiedział naprzykład jednym z czterdziestu sposobów: natychmiastowym sekwestrem kapitałów zagranicznych, czyli, wprost mówiąc, amerykańskich ejtingonków? Czyby też wówczas także nadszedł kryzys? Gdyby, w dodatku, ejtingonki krajowe i zagranicz

ne wiedziały, że jest w zapasie jeszcze trzydzieści dziewięć sposobów dalszych?

Więc — możeby tak cugle krócej?

COŚ W TEM JEST

A że jednak coś w tem jest, tego najlepszym dowodem, że natychmiast, na alarm p. Lauterbacha, odpowiedział w „Gazecie Handlowej“ p. Tadeusz Garczyński, recte Gercman, taż alarmując czytelników nadchodzącym kryzysem, a w lewjatankowym „Kurjerze Polskim“ tę samą żałosną nutę podchwycił publicysta, podpisujący się cyferką „Dr. W.“, na cztery szpalty przedrukowując alarm p. Lauterbacha.

Cóż to więc za chór tak zgodny? To bez znaczenia te egzekwje?

Ej, wartoby cugle krótko. Jak to wyznał, w przystępie szczerości socjalistyczny „Dziennik Ludowy“?

W państwach dyktatury, w reżymie Hitlera i Mussoliniego, panowie finansisci i fabrykanci zmiatają proch z pod nóg „wodzów“ i nie ośmielają się ani na jotę odchylić od linii gospodarczej, wytkniętej im przez rozkazy totalne. Czy w Niemczech i we Włoszech kapitałisci i fabrykanci rozporządzają dowoli swymi kapitałami i dochodami? Nie. Są oni tylko chwilowymi zarządcami dóbr państw totalnych.

Co innego w państwach demokracji. Tam pp. kapitałisci dyktują swą wolę rządowi.

(„Dziennik Ludowy“, organ PPS, z dn. 7.V.38).

Wartoby, wartoby cugle krótko przy pysiu. Wartoby wziąć na munsztuk ejtingonków - lewjatanków. Na munsztuk i kawecan. Pod meksykańskie ostrogi. Wartoby, wartoby.

WIERNI ZDRADZIECKIEJ TRADYCJI

Nareszcie, wiemy, kto jest główną przeszkodą w odzyskaniu granicy polsko - węgierskiej. Jak widać z

prasy zagranicznej, planom tym przede wszystkim sprzeciwia się Rumunja.

Najistotniejszej dziś sprawie polskiej — naszemu mocarstwowemu „być albo nie być“ — elementarnemu warunkowi rozwoju Rzeczypospolitej — kładzie się na drodze złośliwa zawiść Rumunji.

Wiecznie ci sami. Od czasów Olbrachta zawsze zdradziecka Wołosza. Wierni swej plugawej tradycji do ostatka.

Boją się, że ze wzrostem potęgi polsko - węgierskiej przyjdzie pogadać o zrabowanym Węgom Siedmiogrodzie. Boją się o zrabowany Siedmiogród.

Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy. Granicę polsko - węgierską odzyskamy i wbrew naszym fałszywym „sojusznikom“. Ale ta zdrada dzisiejsza będzie zapamiętana. I przypominiana w odpowiedniej chwili. Właśnie podczas przyszłych rozmów o Siedmiogrodzie. A pogadamy kiedyś o Siedmiogrodzie, pogadamy.

J. B.

LEKKOMYŚLNE ZARZUTY

Przed zamknięciem numeru wpadł mi w ręce artykuł (niepodpisany) w „A.B.C.“ z dn. 14 b. m., zatytułowany gromko: „Szkodliwe pomysły p. Brauna: Merkuryusz rozbija Rosję w porozumieniu z Niemcami“. Autor tego artykułu nie przejawia wybitnego zmysłu orjentacyjnego w sprawach polityki zagranicznej. Zarzut ten możnaby zresztą postawić całej redakcji „A.B.C.“, która skoncentrowała swój wysiłek twórczy tak dalece na problemach wewnętrznie - politycznych, że zaniedbała nieco zagadnienie programu imperjalnego Wielkiej Polski, wskutek czego podchodzi do tych spraw w sposób zbyt uproszczony.

Nowa Polska zapomnieć musi o podziale na orientacje: wschodnią i zachodnią. Dla niej jest również ważne, co będzie się działo na granicy rosyjsko - ukraińskiej, jak i na granicy niemieckiej. Co do mojej skromnej osoby, to zarzut odwracania uwagi od niebezpieczeństwa niemieckiego jest bardzo lekkomyślny, w zestawieniu z faktem, że co drugi numer „Zetu“ jest konfiskowany za nastawienie antyniemieckie, a w „Merkuryuszu“ ostrzegam i alarmuję od kilku miesięcy, że grozi nam okrażenie przez Niemcy. W całej prasie narodowej, nie wyłączając „A.B.C.“, nie było w ostatnich czasach tak mocnych akcentów przeciwko ekspansji niemieckiej, jak w moich wystąpieniach.

BIERNOŚĆ PROWADZI DO KLĘSKI

W kwestji Europy Wschodniej napisałem wyraźnie, że Polska będzie wciągnięta w te sprawy siłą wydarzeń, podobnie jak w zagadnienia Europy Środkowej. Czytelnicy obu pism niech osądzą sami, co jest szkodliwe, czy wzięcie inicjatywy w swoje ręce, czy bierne oczekiwanie, w wyniku którego Niemcy nas zdystansują. Gdyby się dało powstrzymać Niemcy od marszu na Ukrainę, redakcja „A.B.C.“, miałaby rację. Ale to niemożliwe. Niemcy pójdą tam i zrobią swoje. Bez nas. A więc kto broń polskiego stanu posiadania w Małopolsce Wschodniej, my czy A.B.C.? Kto propagowaniem bierności na Wschodzie oczyszcza plac dla Niemców?

Programowy bezwład nie prowadzi do niczego. A raczej prowadzi do klęski. Chowanie głowy w piasek przed rozwiązaniem problemu ukraińskiego skończy się tak samo, jak bierność w sprawie Europy Środkowej, gdzie już

od 5-ciu lat inicjatywa powinna być w polskich rękach.

Ja widzę dobrze na oba oczy. Zbyt często jednak muszę w Polsce przemawiać do głuchych i ślepych.

Br.

KLIMAT

Jesień. Niebawem — długotrwała zima, potem — nierychła wiosna. Dla ciebie, miły Czytelniku, przypuszczalnie w mieście zamieszkały, cóż te słowa znaczą? Prawie nic. Najwyżej: cieplejszy płaszcz i ewentualnie wełniane skarpetki.

Ale dla nas, w naszym tu osiedlu podwarszawskim?! Katastrofalny przewrót dla serca, umysłu, przede wszystkim zaś i źródłowo — dla odnóży.

Oto my naprzykład mieszkamy w głębi ogródka; od ulicy dzieli nas jakie 30 kroków. Po tamtej stronie ulicy — taki sam ogródek, w jego głębi — domek naszemu podobny, a w tym domku — mili i sercu bliscy.

I oto surowe, bezwzględne prawa natury stargają w najbliższych dniach więzi serdeczne, wdzięczne nici sympatii i przyjaźni między ludźmi. Albowiem łagodna kotlinka na naszej ulicy, osiem metrów szeroka a dwanaście długa, wypełni się po brzegi błotem zawieszistym, oleistym, długoschnącym, w praniu niepuszczającym, o woni trwałej a nienadobnej. Promu niema (za kosztowna inwestycja), zagłówka się nie zmieści, a w pław któżby się puścić powążył? Niekiedy mrozik usiłuje ciało ciekłe przerobić na stałe, cóż kiedy te nieśmiałe zakusy wnet niweczy PIM:

— Przewidywana pogoda na jutro. Temperatura około zera stopni.

Wobec czego termometr skacze do + 5° C., a niefortunny mróz wyco-

fuje się na zgóry upatrzone pozycje w Sowietach.

NAD WODĄ WIELKĄ I BRUDNĄ

Toteż mniej więcej w Święto Niepodległości, tak dla innych radosne, tutaj u nas spokrewnione rody i za-przyjaźnione domy ze łzami w oczach zegnają się na długie miesiące.

— Bywajcie zdrowi, kochani!.... Do marca! Do kwietnia!

I długo jeszcze, stojąc na przeciwległych brzegach bajora, powiewamy do siebie chusteczkami.

Nasz poziom umysłowy obniża się dotkliwie, jako że czytelnia znajduje się poza Wielkimi Kałużami; więc kto 10 listopada wziął sobie „Fifinkę na wakacjach“, ten już do wiosny pilnie ją i wielokrotnie studjuje. Czasem jaka młoda matka, w zadumie stojąca na brzegu, ze zgrozą widzi nagle unoszącą się na błotnistej powierzchni głowę swego dziecka. Lecz po chwili przekonywa się z uczuciem błogosławionej ulgi, że nic tak bardzo złego się nie stało, że to tylko jej synek nie wytrzymał, poszedł zmienić sobie książkę, a teraz powraca do domu jedynym fizycznie możliwym szlakiem.

Co poniedziałek, o godz. 17 min. 4, miejscowa ludność widuje mego drogiego przyjaciela, prof. Chomicza, który przybywszy do mnie w odwiedziny pociągami z Warszawy, staje markotnie nad bagnem. Chwilę waży zamiary na siły, następnie siły na zamiary, a wreszcie daje iście młodzieńczego susa, który go donosi na chwiejny cypel kamienny pośród topieli. Tu profesor parę sekund balansuje na jednej nodze dla utrzymania równowagi ciała, dla równowagi ducha przepowiada sobie kilka sentencji Wrońskiego, poczem zapomocą drogiego susa ląduje w naszych stęsknionych objęciach.

...Oto już 11 lat co sobota radzimy w gminie nad zniwelowaniem i za-
brukowaniem ulic. Radna Kacperko-
wa zgłasza wniosek:

— Ja uważam, moi państwo kocha-
jące, że z tem trzeba coś zrobić.

Pan Lipiński (Kijoviae natus) po-
wiada:

— Nu dobrzy, ży „coś zrobić“! Ali
co? Ot w tym i cała zakowyka.

Nikt nie wie. Więc pan Lipiński
ciągnie po namyśle:

— A możyby tymczasowo zapro-
wadzić u nas taki wynalazek, jak ja
kiedyś w Białej Cerkwi widziałem?
Żeby znaczy si postawić nad każdo
kałużo po dwóch żydków ze starym
krzeselkiem — i jak komu potrzeba,
to żeby oni jego i przenosili wbród.
Urządzeni dosyć tani, a praktyczny.

Kto wie, czy toby nie było naj-
lepsze.

(c.j.k.)

Nasi współcześni

KORNELJUSZ CODREANU

dawniej wódz młodych, obecnie katorżnik

Rodaków Korneljusza Codreanu
spotykałem przed wojną w Paryżu.
Byli to przystojni chłopcy, synowie
bojarów rumuńskich. Ubierali się z
wyszukaną elegancją, ale rachun-
ków u krawca z zasady nie płacili.
Językiem francuskim władali znako-
micie, językiem literackim, bez gwa-
rowych akcentów. W tym też języku
gawędzili między sobą, pogardzając
w sposób zupełnie wyraźny mową
rumuńską.

Paryż miał wtedy bardzo liczną ko-
lonję lewantyńską, w której rumuni
odgrywali rolę arystokracji. W tych
czasach nafta rumuńska zaczynała
dopiero pachnieć, rząd bukareszteń-
ski był zadłużony po uszy, a obligacje
pożyczek Królestwa Rumuńskiego

należały do kategorii papierów, któ-
rych wartość była problematyczna.
Mimo to, drobna burżuazja francuska
lokowała pieniądze w pożyczkach ru-
muńskich, a rząd Republiki, ulegając
sentymentowi do „młodszej siostry
łacińskiej“, przyznawał liczne sty-
pendja młodym przybyszom z nad-
uścia Dunaju. Dzięki tym stypen-
djom, Francja wychowała generację
oddanych sobie polityków, których
przedstawicielem był do niedawna p.
Mikołaj Titulescu.

KATASTROFA WOJENNA

Okrągłe dwa lata pracowała dyplo-
macja francuska nad wciągnięciem
Rumunji w wojnę. Dopiero w sierp-
niu 1916 roku król Ferdynand podpi-
sał rozkaz mobilizacyjny.

Zgodnie ze swym zwyczajem, Fran-
cja posłała Rumunji na pomoc jene-
rała i sztab instruktorów, ale nie zao-
patrzyła sojuszniczki w odpowiedni
sprzęt. To też wkrótce, po pierwszych
potyczkach z Niemcami i Austriakami,
zasłynął w całej Europie t. zw. tele-
graf rumuński.

Ten osobliwy telegraf polegał na
tem, że między artyleryjskim pun-
ktem obserwacyjnym, a baterją ar-
mat ustawiano co kilkanaście kroków
żołnierza. Obserwator wykrzykiwał
uwagę, to samo powtarzał drugi żoł-
nierz trzeciemu, trzeci czwartemu i
tak dalej aż do baterji. Wady tego sy-
stemu były liczne, a najważniejsza w
tem się wyrażała, że gdy w pobliżu
pękł granat, to cały telegraf rozsypy-
wał się na części składowe i uciekał
w krzaki.

Niewyćwiczone, obdarte i nie oży-
wiona duchem bojowym armja ru-

EGZEMPLARZE OKAZOWE

MERKURYUSZA

na żądanie gratis

muńska rozleciała się po kilku miesiącach jak ów telegraf, resztki jej przepędzono za Seret i Bystrycę, Bukareszt poddał się bez walki.

POWRÓT ZWYCIĘŻONYCH

Zdawałoby się, że po takiej klęsce, państwo rumuńskie będzie zdegradowane. Tymczasem stało się przeciwnie. Traktaty powojenne przyznały Rumunji olbrzymie obszary, zamieszkałe przez ludność o kulturze daleko wyższej. Rozbita i splondrowana przez Niemców Rumunja wchłonęła najpiękniejsze dzielnice węgierskie obok Besarabji, Bukowiny i, odebranej na krótko przez Bułgarów, Dobrudży. Stała się nagle wielkiem, wieloplemiennem i wielojęzycznym mocarstwem.

Straszny chaos panował w tym kraju przez kilka lat. Zwalczały się w prasie liczne kierunki i orjentacje. Ostatecznie wzięta górę t. zw. demokracja parlamentarna. Kiedy we Włoszech Mussolini maszerował na Rzym, w Bukareszcie zgłoszono przeszło pięćdziesiąt list wyborczych do parlamentu. Co nie przeszkadzało, że wybory odbyły się na sposób rumuński, dziś już przysłowiowy, czyli z ofiarą pomocą władz administracyjnych. Rząd otrzymał większość, a był to rząd liberalny. Zaznaczmy odrazu, że i liberalizm w Rumunji ma swoje oblicze. Bardziej zalatuje czerezwyczajką, niż Deklaracją praw człowieka.

Rumunja powojenna miała znakomitych dyplomatów, nie miała zdolnego administratora. Dzięki opiece Ententy żyło się tam jednak łatwo, bez większych trosk, to też można było sobie pozwolić na komedję częstego urządzania wyborów, które wkrótce zjednały sobie niebylejaki rozgłos.

Ostatnie kilka lat były dla Rumunji

bardzo ciężkie. I tam dał się odczuć kryzys. Wraz z kryzysem przyszło otrzeźwienie, ludność straciła zaufanie do rządów liberalnych, a korupcja, której ośrodkiem był parlament, wstrząsnęła sumieniem młodzieży.

NARODZINY RUCHU

Z organizacyj młodzieżowych wyłoniły się pierwsze ruchy o charakterze zdecydowanie antyliberalnym, wzorowane początkowo na włoskim faszystwie, bądź też na narodowym socjaliźmie niemieckim, zaadoptowane z czasem do warunków miejscowych.

Wkrótce zdumione sfery rządowe dowiedziały się o istnieniu Związku Michała - Archanioła, związku jak na stosunki rumuńskie dość dziwnego, który głosił czystość obyczajów, walkę z rozwielnionym przekupstwem i wyzwolenie Rumunji z pod wpływów kapitału obcego. Wodzem tej organizacji był młody, nikomu bliżej nie znany, prawnik nazwiskiem Korneliusz Codreanu.

CODREANU

Podobno Codreanu miał dziadka polaka, Zielińskiego. Jest to kwestja nie wyjaśniona. Jedni piszą, że ów Zieliński pochodził z Bukowiny, inni zaś, że był to rumun Zelea, którego austriacy, po wcieleniu do pułku galicyjskiego, zmusili do zmiany nazwiska. Nie słyszeliśmy nigdy o takich obyczajach w cesarsko - królewskiej armji, to też wersję tę przyjmujemy z zastrzeżeniem. Matka Korneliusza, z domu Eliza Brauner, była córką kolonisty - bawara ożenionego z rumunką.

Nasz młody bohater nie jest więc rumunem czystej krwi, co mu wyszło, jak się zdaje, tylko na dobre. Do

szkół średnich uczęszczał w Jassach. Przez matkę utrzymywał stosunki z rolnikami, poznał ich troski, ich biedę, ich pragnienia. Przez ojca, skromnego urzędnika, zbliżył się do sfer drobnomieszczańskich. Jego wychowawcą był słynny profesor Cuza, pierwszy człowiek w Rumunji, który wystąpił przeciwko żydom w prasie i na zebraniach publicznych. Trzeba przytem pamiętać, że Jassy to coś w rodzaju naszego Pińska, gdzie chrześcijanie tworzą znikomą mniejszość.

ROK 1920

Korneljusz Codreanu wstępuje w roku 1920 na wydział prawny uniwersytetu w Jassach. Jego pierwsze posunięcie jest bardzo charakterystyczne: odmawia wręczenia sekretarzowi wydziału tradycyjnej łapówki. Sekretarz mści się, zwlekając z immatrykulacją. W odpowiedzi na to Codreanu zwołuje wiec pod hasłem „Precz z korupcją“. Studenci, pociągnięci płomienną wymową kolegi, urządzają przed sekretariatem kocią muzykę. Łapownik kapituluje.

Codreanu jest zdrowym mężczyzną, ma wspaniałą budowę, jest silny, zręczny, wygimnastykowany. W oczach ma coś, co ludzi porywa, a w słowach jego dają się słyszeć akcenty zupełnie nowe, dotychczas w Rumunji nie znane. Mówi więc Codreanu o nikczemności demoliberałów bukareszteńskich, nazywa ich wręcz złodziejami. Mówi o odrodzeniu moralnem, o rycerskości. Żąda ofiar, nie obiecuje łatwego zwycięstwa, poucza o honorze.

Profesorowie są przerażeni, jeszcze bardziej policja. Na młodego mówcę, który pociągnął za sobą większość studentów w Jassach, spadną wkrótce ciosy.

Czemu zupełnie nowemu, nie spoty-

kanem jeszcze w Europie, były obozy letnie pomysłu Codreanu.

LETNIE OBOZY

Pierwszy taki obóz powstał w roku 1923, na polanie leśnej pod Jassami. Młodzież mieszkała w namiotach, sama przyrządzała sobie strawę, słuchając jednocześnie wykładów i uprawiając ćwiczenia fizyczne.

W następnym roku rozszerzono program o tyle, że młodzież przystąpiła do budowy domu akademickiego pod miastem. Od tej chwili obóz przybrał nazwę „obożu pracy“.

Policja tamtejsza robiła co mogła, by studentom przeszkodzić. Odnaczył się szczególnie na tem polu prefekt policji w Jassach nazwiskiem Manciu, który młodzieńców nietylko szykanował, lecz i poddawał torturom. Wynikł z tego proces, przyczem Codreanu wystąpił po raz pierwszy jako obrońca oskarżonych kolegów. W sądzie wywiązała się gwałtowna wymiana zdań i Manciu wyszedł ze sprawy z piętnem prowokatora.

STRZAŁ

Po tym procesie nastąpiły wypadki, wskutek których Codreanu musiał na pewien czas opuścić Rumunję.

Manciu nie mógł przeboleć wstydu i szukał odgrywki.

Pewnego wieczoru, jesienią 1924, powracający do domu Codreanu był napadnięty przez jakąś bandę. Wywiązała się bójka. Atletycznie zbudowany chłopak powalił kilku napastników uderzeniami pięści, do przywódcy zaś strzelił z rewolweru i położył go trupem. Okazało się, że byli to tajni policjanci, a zabity był prefektem Manciu.

Korneljusza Codreanu aresztowano. We wszystkich uczelniach rumuń-

skich odbyły się burzliwe manifestacje. Kilkuset adwokatów zgłosiło gotowość stanięcia w sądzie. Proces, który się odbył po kilku miesiącach, był dla policji rumuńskiej niesłychanie kompromitujący, a oskarżonemu przyniósł uniewinnienie.

Tropiony przez policję, zasypywany pogróżkami, Codreanu postanawia zniknąć na kilka miesięcy. Wyjeżdża do Francji południowej, a ponieważ jest biedny, pracuje u fermiera jako parobek. Nie zrywa jednak stosunków z kolegami. Jego organizacja, występująca jako półjawny Związek Michała - Archanioła, rozlewa się szeroko po wszystkich miastach Rumunii.

„KAPITAN”

Powracającego Codreanu witają studenci w sposób tak owacyjny, że policja jest postawiona w stan pogotowia. Teraz Bukareszt staje się ośrodkiem ruchu. Na walnym wiecu młodzieży bukareszteńskiej Codreanu otrzymuje tytuł „kapitana” i odtąd będzie się nim stale posługiwał.

Związek zaczyna działać na wsi. Zamiast do obozów, studenci wyjeżdżają paczkami na wędrowną po wioskach rumuńskich, by pomagać wieśniakom w pracy na roli i przy sposobności szerzyć ideologję. Wkrótce powstają pierwsze kooperatywy wiejskie, których celem jest walka z lichwiarzami. Prasa stołeczna, redagowana głównie przez żydów, stara się tę akcję zożydzić, lecz bez większego powodzenia. Do ruchu przyłączają się szkoły średnie, narażone w sposób niejawną, gdyż ministerjum oświaty stosuje represje.

W roku 1930 związek przyjmuje nazwę Żelaznej Gwardji i wyrabia sobie legalizację. Dwa razy jest rozwiązywany, co wcale nie wstrzymuje jego rozwoju.

W roku 1933 premier Duca, mason, przeprowadza masowe aresztowania. Członkowie Żelaznej Gwardji zabijają go na dworcu kolejowym w Sinaia.

UCIECZKA TITULESCU

Chroniczny minister spraw zagranicznych i wielokrotny premier Mikołaj Titulescu omal nie doprowadził do podpisania traktatu z Rosją sowiecką, identycznego z tym, jaki podpisała na swoje nieszczęście Czechosłowacja. Przeciwno tym zamiarom wystąpił z niebywałym impetem twórca Żelaznej Gwardji.

Atmosfera w Bukareszcie była gorąca. Titulescu usiłował zadać cios śmiertelny przeciwnikom przez oprowadzenie domu akademickiego. Zmasowana policja napróżno szturmowała gmach, z którego okien padały cegły i kamienie. W mieście wybuchły rozruchy, robotnicy ujęli się za studentami. Gruchnęła też wkrótce pogłoska, że chłopci maszerują na Bukareszt.

Zwołane naprędce posiedzenie rady ministrów obfitowało w gorszące sceny. Titulescu okazał się człowiekiem słabym psychicznie i zwałił odpowiedzialność za wypadki na ministra spraw wewnętrznych. To zdecydowało o jego karierze. Nastąpiła dymisja, a potem ucieczka z Bukaresztu.

NIBY - PRZEWRÓT

W roku ubiegłym, w jesieni, rząd rumuński rozpiął jeszcze jedne wybory, oczywiście wybory rumuńskie. Ogólnie przypuszczano, że dzięki znanym chwytom liberałowie znów odniosą zwycięstwo. Wynikło jednak coś zupełnie nowego, gdyż nikt się nie liczył ze zdolnościami codreani-

stów. Liberałowie ponieśli klęskę, a Żelazna Gwardja, występując pod hasłem „Wszystko dla ojczyzny“ zdołała prawie pół miliona głosów.

Wówczas król Karol mianował Gogę premierem. Rozpoczęła się istna licytacja. Goga wydał mnóstwo dekretów antyżydowskich o brzmieniu tak surowym, że cały świat wprawił w zdumienie. Goga przelicytował Żelazną Gwardję.

Ta osobliwa rywalizacja w dziedzinie antysemityzmu trwała zaledwie półtora miesiąca. Nagle, bez widocznych powodów, gabinet Gogi upadł. Na czele rządu stanął siedemdziesięcioletni starzec, patriarcha cerkwi rumuńskiej, Miron Cristea.

W kilka tygodni później, podobno ze zmartwienia Goga zmarł, a opracowane przezeń dekrety nie weszły w życie.

GWARDJA ROZGROMIONA

Po upadku rządu Gogi, zmiany następowały szybko. Pewnego ranka gazety przyniosły wiadomość o aresztowaniu „kapitana“ i jego najbliższych współpracowników. I odtąd codziennie powtarzały się komunikaty o rewizjach, aresztowaniach, o rzekomych spiskach, o zdradzie stanu.

Aresztowani członkowie Żelaznej Gwardji wędrowali do obozu koncentracyjnego, Codreanu zaś siedział w więzieniu przy prefekturze policji bukareszteńskiej. Trzymano go podobno w ciemnicy i głodzono, wskutek czego osłabł i nie mógł się należyście bronić. Zresztą sprawozdania sądowe z jego procesu, jakie ukazały się w dziennikach, były jednobrzmiące, spreparowane w odpowiedni sposób. Więcej się można dowiedzieć z ówczesnych gazet wiedeńskich. Jedno jest pewne, że cały ten proces był

komedią, zaaranżowaną z takim samym talentem, jak szerokosławne wybory rumuńskie. Stało się na tem, dzięki zeznaniom prowokatorów, że Codreanu jest zdrajcą, że utrzymywał stosunki z obcymi mocarstwami i tak dalej. Skazano go na dziesięć lat katorgi w kopalni soli.

W PODZIEMIACH

Niedługo minie rok od wtrącenia Codreanu do podziemi. Jak świat długi i szeroki, ani jedna liga humanitarna nie zaprotestowała przeciwko temu wyrokowi. Gdy wyrok spadnie na komunistę (exemplum Ossietzky), czy podpalacza kościołów, wszystkie histeryczki z Ligi Obrony Praw Człowieka, wszystkie masoniszczki z klubów demokratycznych wszczynają wielki lament. I prasa nikczemna jest na ich usługi, i agencje telegraficzne, i sale odczytowe. Za skrzywdzonym Codreanu nie ujmie się żadna p. Krahelska, żadna p. Wasilewska, żadna p. Sempołowska, bo one mają swoich protegowanych. Wiadomo jakich.

Nie łudźmy się, że Codreanu wyjdzie cało z katorgi. Gdyby nawet w Rumunji nastąpiły zmiany, gdyby oczyściła się w tym kraju stęchła atmosfera, więźnia zatłuką kijami.

Czytałem niedawno broszurkę w języku francuskim, wydrukowaną poza granicami Rumunji. Jej tytuł brzmi: „Sprawiedliwości dla Codreanu!“. Jest to jeden akord tęsknoty i rozpacz. Dobrze, lecz skąd ma nadejść sprawiedliwość?

Z.



Bywa to tylko szczęśliwy przypadek kiedy rządy liczby stwarzają prawdziwą władzę w państwie.

(Arystoteles: „Politeja“).

SKARBNIKA NARODU



PKO

**PEWNOŚĆ
ZAUFAŃIE**

KĄŻDY URZĄD POCZTOWY JEST ZBIORNIKA PKO

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.)

Cassandre

REDACTEUR EN CHEF DE LA VIE POLITIQUE, LITTÉRAIRE, ARTISTIQUE

Bruksela, 12 listopada

Antwerpja zadziwiła świat cały swemi wyborami, nawet Amerykę...

Opowiadają ludkowie, że Frenssen chce zapobiec złym wiatrom północnym, które utrudniają żeglugę na Skaldzie. Zamierza więc zbudować nad rzeką mur, coś w rodzaju Muru Chińskiego. Być może, są to tylko złośliwe żarty.

Frenssen jest człowiekiem szlachetnym. Ma prócz tego tę wielką zaletę, że nic nie ma. Żyje z dnia na dzień, jak św. Franciszek z Assyżu. Gdy zarobi dwadzieścia franków, oddaje dziesięć pierwszemu lepszemu biedakowi. Za te cnoty ewangeliczne jest uwielbiany przez maluczkich.

Przekonamy się więc niebawem, jak wygląda w praktyce technokracja. Złote, słoneczne dni nas czekają. Jutro — gołębienie będzie gratis. Być może, zacny Frenssen nad tem właśnie w tej chwili rozmyśla. Czy prostoduszny brodac z daje sobie sprawę, że wyborcy spodziewają się po nim tego wszystkiego, czego od innych nie dostali?

(Wyjętek z feljetonu „Climat d'Anvers“).

JE SUIS PARTOUT

Le grand hebdomadaire de la vie sociale

Paryż, 11 listopada

I oto znaleźliśmy się w tak obrzydliwym położeniu, że wysłuchiwać musimy wymówek, jakich nam nie szczędzą gazety z za Renu, wymówek niestety słusznych. Bo wszak chodzi o oczyszczenie naszego kraju z cudzoziemców. A wszystkiemu jest winien mały arogancki żydek, którego opętała gorączka Izraela, czy też skłonili go do tego nieznani menterzy, których nikt nie chce odnaleźć.

Wielka prasa, i w tym wypadku obrzydliwa, stara się o ile to możliwe ukryć tożsamość zabójcy. Wszędzie czytamy, że jest to „młody egzaltowany polak“.

Postawmy sprawę jasno. Herszel Grynszpan zasłużyłby na nasz podziw, gdyby zaatakował Niemca w Niemczech. Ale nie ryzykował nic, popełniając zbrodnię w Paryżu. Fakt, że jest żydem, fakt ten zapewnia mu pobłażliwość policji, sądów i prasy, a gdyby zaszła potrzeba, to i rządu.

(Wyjątki z rubryki „Bruits de Lanterneau“).

Pourquoi Pas ?

Bruksela, 11 listopada

Zamach ten, poza wszystkim, jest absurdalny, gdyż spowodował wzmożenie szykan antyżydowskich. Ofiara zamachu, biedny sekretarz ambasady nie był odpowiedzialny za wściekły antysemityzm p. Hitlera. Ale, to powiedziawszy, nie należy się dziwić aktom rozpaczki ze strony żydów. Prześladowanie toruje drogę terrorowi, a kiedy cały naród nie ma już nic do stracenia, nie dziwny się, że przed samobójstwem popełnia szaleństwo.

(Notatka redakcyjna).

GRINGOIRE

LE GRAND HEBDOMADAIRE PAROISSIAL, POLITIQUE, LITTÉRAIRE

Paryż, 10 listopada

Młody żyd polski, przebywający bezprawnie we Francji, popełnił zbrodnię w ambasadzie niemieckiej, wskutek czego wypada poruszyć, w całej rozciągłości, sprawę niepożądanych cudzoziemców.

Dowiadujemy się bez zdziwienia, że Komitet czuwający przy międzynarodowej Alliance Israélite powiększył znacznie swe rezerwy wojenne. Główną uwagę zwrócono na Francję, która uchodzi za ostatni bastion, za ostatni przystłek żydów europejskich.

Chodzi o powstrzymanie za wszelką cenę rozwijającego się antysemityzmu, który od pewnego czasu daje się odczuwać we Francji i który, po takich zamachach

jak w ambasadzie niemieckiej, może tylko się wzmóc.

Żydzi amerykańscy pośpieszyli z wybitną pomocą, przysyłając niedawno trzy miliony dolarów, czyli około 110 milionów franków.

W Paryżu działa rada gospodarcza, czuwająca nad tym funduszem. Na czele tej rady stoi były szef wielkiego banku żydowskiego, a pomocnikami jego są: administrator prosowieckiego wydawnictwa oraz dyrektor pewnej agencji finansowej.

Konsorcjum to bada stan finansowy dzienników i w razie stwierdzonych trudności śpieszy z pomocą. Niedawno, dzięki owemu konsorcjum, jeden z gazet podająca się za narodową, mogła wyrównać rachunki w końcu miesiąca. Inna zaś, która zresztą lubi się sprzedawać, była kupiona...

Zdarza się też, że konsorcjum wynajmuje w wielkim dzienniku całą stronę, albo też umieszcza artykuły za opłatą. W transakcjach tych biorą udział wybitni politycy, nawet eks-ministrowie...

(Z artykułu redakcyjnego „Chassez les métèques“).

MYSŁ NARODOWA

Warszawa, 13 listopada

Dania nawiązuje stosunki handlowe z rządem gen. Franco. To samo czyni Belgia, mimo protestów p. Vanderveldego. Są to fakty aż nadto wymowne, świadczące, że czerwony płomień komunizmu na półwyspie pirenejskim wygasa.

Ostatni kongres radykałów francuskich zaatakował komunistów niedwuznacznie. Z oświadczeń socjalistów widać, iż radzi nie radzi popierają stanowisko radykałów.

Ale nie te tylko fakty świadczą o cofaniu się komunizmu w świecie. Druzgocącą dla niego klęską był rozbiór Czechosłowacji, okrojenie jej i sprowadzenie znaczenia jako państwa do minimum.

Czechosłowacja z jej rusofilskimi nastrojami, których w ostatnich czasach nie odróżniano od filokomunistycznych, dużą miała w planach Moskwy odegrać rolę. Ona to, po niepowodzeniach czerwonych w Hiszpanii, upatrzona była z kolei na

ognisko zapalne rewolucji w Europie. Dzisiaj plany te — mówiąc rubaszenie — wzięły całkowicie w łeb. Klęski dopełnia ją rozporządzenia rządu czeskiego i rządu słowackiego rozwiązujące nie tylko partię komunistyczną, ale nawet zamykające loże masonskie.

Komunizm, tedy, znajduje się w pełnym odwrocie, nie zdobywając się nawet na wysiłek jakiegś kontrofensywy. Dowodem zachowanie się Moskwy w czasie konfliktu niemiecko - czeskiego i polsko-czeskiego. W tym czasie Litwinow siedział w Genewie, a jedynym przejawem „siły“ sowieckiej była niezręczna demarche Potiomkina, które Polska potraktowała w sposób należyty.

„Ruda armada“ nie przysłała Czechom na pomoc, ale zajęta była wewnętrznymi konfliktami. Właśnie rozstrzeliwano nową partię generałów i aresztowano jednego z marszałków, długoletniego dowódcę wojskowej bazy syberyjskiej — Blüchera.

Prokurator generalny Związku znowu znajduje się w pełni przygotowań procesu monstre, których już tylu świadkiem zdziwionym, a jednocześnie przerażonym był świat cały.

Gospodarka kolektywistyczna daje dnia niemal każdego tematy do ponurych anegdot. A na tle tego wszystkiego serwilizm najniższego gatunku. Mówi się, iż komunizm zredukował człowieka, przeciwstawiając mu mit produktywizmu; dzisiaj okazuje się, że szczególnie w wydaniu rosyjskim, jest poprostu negacją człowieczeństwa.

Przed niedawnymi czasy rozeszła się wiadomość, iż wdowa po doktorze Sun-Jat-Senie, zwróciła się do marszałka Cziang - Kai - Szeka z propozycją oparcia swojej akcji antyjapońskiej zdecydowanie o Sowiety. List ten i zawarta w nim propozycja nie odniesie, należy się spodziewać, zamierzonego skutku. Marsz. Cziang - Kai - Szek nie poto przed kilku laty wyrznął w pień kilkuset zaprzyjaźnionych z sobą oficerów sowieckich, ażeby miał z powrotem „nawrócić się“ na starą koncepcję.

A więc — wszędzie klęska.

Komunizm oparty na teorii materializmu dziejowego, produkcji żydowskiego umysłu, nie mógł być niczem więcej jak sui generis modą, która nie jest w stanie, jak się wydaje, przeżyć nawet jednego pokolenia.

W każdym razie pokolenia, które zro-

biło największą w dziejach świata rewolucję, dawno bowiem zostało ono zgładzone bronią, którą wojowało.

(Artykuł redakcyjny „Komunizm w odwróceniu“).

WUTRO PRACY ISTOTNIA POLSKO POLITYCZNY

Warszawa, 13 listopada

Wynik arbitrażu wiedeńskiego przesądził zasadniczo sprawę wspólnej granicy polsko - węgierskiej.

Nakreślenie granicy czechosłowacko-węgierskiej na podstawie etnicznej, pociągnąć musi automatyczne jej wyróżnienie z punktu widzenia gospodarczo - politycznego.

Pozostała dotąd w granicach Czechosłowacji północna część Rusi Podkarpackiej nie może istnieć bez Użhorodu i Munkana, bez ośrodków kulturalnych, bez kolei i komunikacji.

Fakt ten jest tak jasny i bezsporny, że w jego świetle zarysowuje się coraz wyraźniej granica polsko - węgierska.

Wraz z armią węgierską zajmującą odwieczne terytoria korony świętego Stefana zbliżyła się do naszych południowych rubieży i granica węgierska.

Już tylko czterdzieści kilometrów od dzieła nasze bratnie narody, w dolinach Karpat rozbrzmiewa już marsz Rakocze-go.

Kiedyż wreszcie żołnierz z polskiego pogranicza uściśnie dłoń węgierskiego honweda?

Mijają, dni, godziny, minuty... Czeka-my...

*

Wśród górali karpaccich żyje po dziś dzień prastara legenda o świętym Stefanie i świętym Wojciechu, którzy na granicy polsko - węgierskiej podali sobie dłonie i ustanowili wodny dział Beskidów jako granicę między swymi krajami. „Biała emuż który granicę tę znieważył” — kończy się stara legenda. Powtarza się ona przez wieki, przechodzi z pokolenia na pokolenie, aż w naszym pokoleniu znalazła aktualne zastosowanie. O legendzie tej wspomina Naruszewicz, cytując bezimienne go autora z XIV w.

„Strzeżcie się panowie Węgrzy i nawzajem panowie Polacy, abyście nie nadwerzężyli jakimkolwiek sposobem, lub nie pogwałcili sojuszu wedle

postanowień patronów obojga królestw uczynionego i przez długie czasy szanowanego“.

W przełomowych chwilach dziejowych, jakie obecnie przeżywamy nie lekajmy się historii. Otwiera ona przed nami zczerniałe, mądrością narodów nasiąknięte karty, a na starych pergaminach wytycza nowe drogi i kreśli nowe szlaki.

Blask legend oświeśla często mroki przyszłości... Święty Wojciech i Święty Stefan wyciągają ku sobie dłonie na historycznej granicy obu krajów.

Biada temu, kto granicę tę znieważył...

(Z artykułu redakcyjnego „Na marginesie oczekiwania“).

KURIER BAŁTYCKI

Gdynia, 10 listopada

O jedenastej godzinie jedenastego dnia jedenastego miesiąca 1918 r. z salonki generała Focha wyszedł generał Weygand wraz z kapitanem Illy i powiedział kilka słów do stojącego obok kaprała - trębacza.

Po chwili trębacz nadął policzki i za-trąbił z całej siły. Dźwięk trąbki był sygnałem zakończenia wojny.

Od tej chwili rozpoczął się jubel w całej Francji. Zwycięstwo. I jakie zwycięstwo. Pomszczono Sedan. Odebrano Alzację i Lotaryngię. Rozbito potęgę germańską.

Posypały się zaszczyty na starych wodzów — zwycięzców. Buławowy marszałkowski otrzymali od Republiki, Joffre, Foch, Lyautey, Franchet d'Eperey, Fayolle i Petain.

Przepasano ich czerwonymi wstęgami Legii Honorowej, pozwolono poprowadzić najwspanialszą defiladę w dziejach Francji i nie pozwolono więcej wtrącać się do wewnętrznych stosunków francuskich.

Foch popracował jeszcze parę lat nad wojskiem. Llauteyowi pozwolono zająć się znowu koloniami. Użyto parę razy do międzynarodowej reprezentacji Franchet d'Espereya i Petaina. I to wszystko.

A po tym w miarę, jak zwycięzcy z nad Marny i Ysery umierali urządzano im piękne pogrzeby.

Dziś pozostali przy życiu jeszcze jeno zgrzybiały staruszek Franchet d'Esperey i odsunięty od wszelkich wpływów Petain.

Recepty na wielkość i siłę sporządzono odąd nie w sztabach dowódców armii, nie w okopach i fortach Verdunu. Inicjatywę wielkości wzięli na siebie panowie, którzy nie lubili armii, którzy z radością pochowali „starego tygrysa” Clemenceau i którzy zamiast ojczyzny budować zaczęli Paneuropę.

„Paneuropa” — to brzmiało bardzo ładnie i zachęcająco. Cóż kiedy wszystko zepsuła kłótnia pani Europa. Napróżno starano się ją zabawić i rozerwać nad Lemannem. Pani Europa za nic nie chciała się uspokoić. Z każdym rokiem robiła się coraz gorsza i bardziej kłótnia. A panowie, którzy nie lubili armii, którzy mieli jakieś dziwne tajemnicze kontakty na całym świecie, doprowadzili wkrótce do takiego zamieszania, że sami zobaczyli, iż źle się dzieje.

Niektórzy z nich poczęli wreszcie rozumieć, że tutaj przydali by się znowu owi starzy żołnierze, których oni wygryźli zaraz po zwycięstwie, ale żołnierzy tych już nie było.

I tak powoli zbliżyła się rocznica wielkiego zwycięstwa.

Nie wiadomo, czy w lustrzanej sali wersalskiego pałacu zjawiają się czasem duchy aktorów wielkiej historycznej sztuki, ale powinny. Bo niby ktoś przecież musi pokutować za to wszystko.

I gdyby tak dziś o tej samej godzinie, o której kapral z przed salonki starego Focha odtrąbił wojnę, nagle w wielkiej sali zjawili się nagle Wilson, Orlando i Clemenceau. Gdyby, brzęcząc trzema buławami trzech państw zjawił się tam marszałek Foch i gdyby wszyscy razem oglądali się dookoła siebie to, napewno mocnoby się zdziwili. Może zapragnęliby pogadać trochę z Lloyd Georgem. Ale Lloyd George wołał by się nie spotykać z dawnymi kontrahentami.

W tej oto sali, gdzie stoją jeszcze te same fotele i te same stoły, gdzie w lustrach zdaje się, że krążą jeszcze sylwetki uroczystych panów w zakietach i generałów wspianiałych skromnością swych polowych mundurów, rozległ się kiedyś złamany, przerywany głos ambasadora Niemiec hr. Brockdorffa: „Nie łudzimy się co do stopnia naszej bezsilności!” W tym samym Wersalu, gdzie cesarzem Niemiec ogłaszał się Wilhelm I, Niemcy pokornie

przyznały się do ostatecznej klęski.

W tej samej sali spotkać się powinni dziś wszyscy uczestnicy konferencji i powiedzieć sobie przy tej okazji parę słów prawdy.

Powinni wyznać szczerze, że ani w Wersalu ani w Trianon tym wszystkim uroczystym dyktatorom świata nie chodziło wcale o klęskę Niemiec, gdzie byli wówczas swoi ludzie i gdzie można się było zawsze dogadać i z paru żydkami i innymi panami, którzy się dogadali przecież tak prędko i składnie z Trockim Joffem i Karachanem.

Tu chodziło o rzeczy inne, delikatniejsze.

Najgorszym wrogiem byli Habsburgowie, bo mieli tradycję, związaną z Kościołem.

Co tam Wilhelm! Gorsze były te rozsiane wszędzie Habsburgi.

To też wszyscy panowie w zakietach rzucili się na Austrię, której można było wcale nie pomagać w rozpadaniu się. Uczyniła to bowiem sama. Rzucili się na, Bogu ducha winne, za błędy Austrii pokutujące Węgry. Rozszarpali ich ziemie. Powtykali je małemu sztucznemu twórkowi, któremu nadano imię „Czechosłowacja”. Jako maszynę piekielną przeciw tradycjom narodowym i religijnym w środku Europy wsadzili pewnych ludzi — Masaryka i Benesza.

Ale nie tylko bezsilnych Habsburgów, którzy i tak sami się wykończyli, zwalczali dyskretnie panowie z międzynarodowych konferencji.

W dniu 11 listopada tego samego dnia, kiedy odtrąbiono wojnę, powrócił do Warszawy w bardzo skromnym, nieco podniszczonym, nieco szarym płaszczu wojskowym komendant Józef Piłsudski.

Nie miał nic wspólnego z Habsburgami. A mimo to Jego też odrazu nie polubiono tam w Wersalu. I Jego i całej Polski.

Zewnątrz wszystko było w najlepszym porządku, ale jak dochodziło co do czego nagle zaczynały się trudności. I w czasie konferencji i po konferencji było to samo.

Stary, doświadczony generał Dupont, przysłany przez Focha na Pomorze objechał wszystkie wioski. Wszystko obliczył i zważył. W Oliwie odbył długą rozmowę z Kaszubami i napisał, iż zdaniem jego Gdańsk musi przypaść Polsce. Ale coż kie-

dy raport żołnierza nie został zaaprobowany przez polityków. Lloyd George powiedział, że interes Europy wymaga „pustki” w tym miejscu — „Un vide” jak wytłómaczono generałowi Dupont, który do śmierci tego nie zrozumiał.

A po tym była sprawa księstwa cieszyńskiego.

Bardzo nieładna sprawa, o której możemy mówić dziś już nie ze smutkiem lecz z niesmakiem.

(Z doskonale redagowanej rubryki „Nie mówcie o tem”).

The New REPUBLIC

Nowy Jork, 19 października

Plan Rosenberga, długi czas popularny w Berlinie, przewidywał łączne niemiecko - polskie natarcie na Związek Sowiecki. Jeżeli atak się powiedzie, Niemcy otrzyskają z powrotem Korytarz, Polska zaś, jako rekompensatę, dostanie wielką część Ukrainy, z dostępem do Morza Czarnego, ażeby otrzeć jej łzy po utracie Gdańska. Ale istnieją racje do przypuszczenia, że być może Hitler zmienił szczegóły Rosenbergowskiego planu. Jeśli może zwyciężyć Rosję Sowiecką z pomocą Polski, to prawdopodobnie mógłby ją zwyciężyć i bez polskiej pomocy. I wogóle, poco Polska ma istnieć? Nie jestże ona, w oczach Hitlera, uprzykrzonym wynalazkiem powojennym, podobnie jak Czechosłowacja? Tak czy owak, ma on względem Rosji Sowieckiej dwie polityki alternatywne i — wobec ideologii nazistowskiej — tylko te dwie. 1^o Rozpocznie wojnę, skoro tylko umocni swe zdobycze naddunajskie, w nadziei, że zwycięży i zagarnie Ukrainę, jako nagrodę dla siebie. 2^o Może się on zaprzyjaźnić z Rosją Sowiecką i wraz z nią wziąć udział w nowym, a zapewne bezkrwawym, rozbiorze Polski. Może powiecie, że Hitler pobudował całą swą filozofję na nienawiści do bolszewizmu, więc teraz nie może zawierać przyjaźni z Moskwą; lecz jeżeli tak twierdzicie, to nie rozumiecie zupełnego braku logiki w dzisiejszej myśli niemieckiej, ani całkowitego skoszarowania tamtejszej opinii publicznej. Takie załatwienie sprawy możnaby podać narodowi, jako zwyczajną umowę gospodarczą, zaopatrzoną wzajemnem przyrzeczeniem powstrzymania się

od wrogiej propagandy. Niemcy i Rosja długo były w przyjaźni po ustanowieniu systemu wersalskiego. Składają się one na logiczną jednostkę gospodarczą — Niemcy ze swym ciężkim przemysłem i Rosja ze swymi bogatymi zasobami rolniczymi.

Głównym chyba punktem narady monachijskiej było utworzenie koalicji Europy Zachodniej przeciw Związkowi Sowieckiemu. Hitler oddawna pragnął takiego obrotu rzeczy, i niejedno przedsiębrał w tym celu. Brytyjczy torysi niczego na świecie tak się nie boją i nie nienawidzą, jak komunizmu, i już dawno powitaliby taki układ, gdyby nie sprzeciw Francji. Francuzi, naturalnie, trzymali się Rosji, gdyż bali się dnia, kiedy Niemcy rozpoczną wojnę odwetową. Obecnie, pod niezwykle silnym naciskiem, ustąpili Hitlerowi więcej, niż uzyskał we wszystkich swych poprzednich zwycięstwach razem wziętych. Bardzo możliwe, że sojusz francusko - rosyjski utrzyma się; lecz nikt nie uwierzy, że zachowa on nadal takie znaczenie, jakie posiadał przed 29 września. We wszystkich stolicach europejskich rozlegają się głosy, że Rosję Sowiecką wyparto z Europy Zachodniej, na wschód, do Azji. Moskwa przebąkuje z goryczą, że Francja przestała być sojusznikiem, o którego warto się ubiegać. Byłoby również rzeczą logiczną, gdyby po porzuceniu Pragi na pastwę losu, wymuszono likwidację wojny hiszpańskiej na warunkach, wysoce krzywdzących dla lojalistów.

(Z artykułu Bruce Blivena p. t. „Niemcy a Rosja”).



ECHA LEŚNE

Werszawa, 13 listopada

Budapeszt jest miastem osobliwym. Jedynym bodaj w Europie (nie wiem, czy na świecie...), które jest wielkim uzdrowiskiem, łączy zalety stolicy o milionowej ludności, z pożytkami i wdziękami pierwszorzędnego uzdrowiska.

Z pagórków Budy, starego Ofen, sączy się, bije, tryska około 100 źródeł mineralnych i cieplic różnego rodzaju, siarczanych, solankowych, błotnych. Ciepłota

niektórych źródeł sięga od trzydziestu kilku do siedemdziesięciu stopni. Skuteczność tych kąpeli była znana już starożytnym Rzymianom, którzy koło roku 150-go po nar. Chr. zbudowali nad Dunajem swój gród Aquineum, podbiwszy i skolonizowawszy osadę celtycką. Pamiątki rzymskie, wśród nich gruzy term, kąpielisk ciepłych, zachowały się po dziś dzień pod Budą. W samej Budzie, gdzie po wielu wojnach i najazdach panowali przez dłuższy czas Turcy, pozostał po nich pięknie zbudowany basen kąpielowy, z XVI wieku. Ale mniejsza o Rzymian i Turków...

Budapeszt, jako uzdrowisko nowoczesne ściąga oddawna publiczność z całego świata. Dotrzymując kroku innym uzdrowiskom, zakłada Budapeszt swe urządzenia kąpielowe i kuracyjne z ogromnym rozmachem, z wykwentem. Obok budynków leczniczych, obok ogromnych kąpielisk krytych i na otwartym powietrzu, znajdują się tu rozległe ogrody, parki, kwietniki, ozdoba miasta i rezerwoary powietrza. Wielka masa zieleni, wspaniałe stare drzewa, stanowią dekorację nieporównaną.

Ciepły, łagodny klimat pozwala drzewom bujać wysoko. Rosną tu topole i wierzby, świerki i drzewa migdałowe, kasztany i platany, tamaryszki i drzewa orzechowe... krzewy różane czy jaśminowe kwitną bez pamięci, a wszelkie drobniejsze bractwo kwiatowe poprostu załewa barwami ziemię i trawniki.

(Z *artykułu Jadwigi Krawczyńskiej „Miljonowe miasto - uzdrowisko“*).

Czytelnicy robią gazetę

TO BYŁYBY ŻŁUDNE NADZIEJE

Pod tytułem „Żłudne Nadzieje“ podał „Merkuryusz“ w numerze 53 optymistyczne zapatrywania Pana Posła Dudzińskiego na stanowisko przyszłego Sejmu odnośnie do walki z massonerią. Ale i Szanowna Redakcja jest zbyt optymistyczna, pisząc apostrofę do tych, którzy pod tym względem, z dużo mniejszymi „tytułami prawnymi“ „robią wścieklą konkurencję“ PP. Dudzińskiemu i Budzyńskiemu, iż „trzymamy was wszystkich za słowo — spróbujcie tylko nie

wnieść w Sejmie ustawy antymassońskiej lub nie poprzeć tam Posła Dudzińskiego“.

Naturalnie, że wniosą oni ustawę antymassońską, a Pana Posła Dudzińskiego nie tylko poprą, ale stokrotnie przewyższą („in modo, non in re“) w atakach na massoneryję. Będzie przecież chodziło o „wykazanie się przed wyborcami“, a krukowi oka nie wykole. Ale jaki będzie faktyczny skutek?

Ustawa antymasońska będzie uchwalona. Bo opinia w Polsce została (w bardzo wielkiej mierze dzięki pełnej poświęcenia pracy mojego — czem się szczyć — przyjaciela od dzieciennych lat i kolegi gimnazjalnego, a częściowo i uniwersyteckiego, Dr. Kazimierza Morawskiego) zbyt rozbudzona, by ustawa antymassońska mogła nie być uchwaloną. Ale nie można i nie wolno przypuszczać, by z chwilą uchwalenia tej ustawy i wyjścia rozporządzenia wykonawczego do niej, massonerya przestała istnieć i działać w Polsce. To byłyby nadzieje jak najbardziej żłudne — a co więcej, nadzieje, będące bardzo na rękę massoneryi — gdyż uspiłyby czujność społeczeństwa Polskiego, załedwie od niedawna rozbudzoną.

Kto czyta broszurę Dr. Roberta Schneidera, tłumaczoną przez Pana Wiktora Buttlera „Massonerya przed sądem“, ten przypomni sobie, że w Niemczech, gdzie massonerya jest zabroniona i gdzie władze i chcą i umieją wyszukiwać organizacje nielegalne — „Wielkie Łoże Staropruskie“ z podległemi sobie łozami przemianowały się na „Niemiecko - Chrześcijańskie Zakony“ (Deutsch Christliche Orden) — i pod tą nazwą istnieją i działają dalej. Cytowana broszura pisze: „Staropolskie Wielkie Łoże mogą dziś twierdzić, że jako „niemiecko - chrześcijańskie zakony“ zerwały wszelkie stosunki ze wszystkimi innemi Wielkimi Łozami. Istota ich przez to się nie zmieniła, a ludzie pozostali ci sami“.

Uważam za absolutny pewnik, że coś analogicznego nastąpi w Polsce po uchwaleniu przez Sejm ustawy antymassońskiej.

To też niezmiernie trudną, a niezmiernie ważną rolę Agencji Antymassońskiej i wszystkich organizacji oraz wszystkich ludzi dobrej woli, poświęcających się badaniu massoneryi i walce z nią, będzie: po uchwaleniu tej ustawy starać się ustalić, jakie organizacje polityczne, społecz-

MEBLE**GOTOWE I NA
ZAMÓWIENIE****A DAM JASZCZOŁT****Fabryka i magazyn
ŚNIADECKICH 10
telefon 8-09-85****FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1887**

ne, naukowe, dobroczynne (o tych nie trzeba zapominać) towarzyskie i t. d. są zakamuflowaną massonerią lub jej ekspozyturami.

H. Tarnowski (Rudnik n/S.).

Z POGRANICZA.

Mglistym jesiennym wieczorem jechałem tymi dniami autobusem w pobliżu granicy niemieckiej. Konduktor na powitanie obdarza mnie nowinkami z pogranicznego Ujścia: „Panie, toć to dziś istny sądny dzień w Ujściu. Niemcy dostawili na granicę transport 148 żydów, przeważnie zamożnych. Ale wzięto ich bez pytania z prezydium policji w Szczecinie, dokąd ich z rodzinami i z paszportami zawieszano, wprost do wagonów, tak, jak stali i do Ujścia pod eskortą 50 „Szuppo“ przewieziono. Musieli pozostawić na łasce boskiej domy, sklepy, wszystko, co posiadali... Ma im to wszystko być skonfiskowane! Na granicy odebrano im całą gotówkę, poza 10 mk., na głowę. — Panie! Ja żydów nie lubię, — ale, Panie, toć to zwykłe barbarzyństwo, bolszewizm! Tak, nawet z żydem nie wolno postępować! Do czego byśmy doszli, stosując takie metody! — A na granicy kolby i bagnety pruskie dobrze się tym wysiedleńcom dały we znaki. Wszystko to, wymizerowane, splakane, głodne, pokrwawione i posiniaczone! O, Panie, w tem to już widać osławioną „pruską kulturę“, tę z Kalisza i z Belgji z roku 1914-tego“. Przyznałem konduktorowi rację w całej rozciągłości, zaznaczając, iż nie wątpię, że Rząd nasz potrafi zająć odpowiednie stanowisko.

Tak też i stało się, — ale nie stało się natychmiast (i nie tak, jak było trzeba) — i to musi nasunąć poważne refleksje na temat niezaradności i nieprzygotowania naszych „czynników powołanych“.

Toć nic prostszego, jak, miast not dyplomatycznych, momentalnie dostarczyć odpowiednią liczbę obywateli niemieckich na granicę niemiecką! — konfiskując ich mienie. Po cóż mamy tolerować ich w kraju. Na cóż nam potrzebny choćby taki pan von Oertzen, oficjalnie major, a

faktycznie ppułkownik niem. szt. generalnego, właściciel rozległych dóbr Pępowa w powiecie gostyńskim, znany hakatysta i zięć twórcy HKT, osławionego Hansemanna, znany ze swego wrogiego do Państwa Polskiego stosunku, — po cóż nam szereg innych niemieckich obywateli, ziemian, fabrykantów, kupców, bankowców itd.?! — Jazda z nimi na granicę!

Bądźby zaiste czas wielki, iżby prestige Państwa naszego zaznaczano nieco odmiennymi metodami, włącznie aż do twardej, a mocnej pięści która, jeśli chodzi o sąsiada z zachodu, stanowi jedynie przekonującą go argumentację! Wiedza o tym dobrze wielkopoleanie — tylko Warszawa jakoś nie potrafi w tym się połapać!

Zaiste, szofer pogranicznego autobusu, taki sobie codzienny szary człowiek, zdałby się u nas nieraz jako mentor dla „powołanych czynników“. Nie lubię żydów, tak, jak i ów szofer. Wszelako na równi z nim piętnuję czyny niegodne — i na równi z nim pragnę, byśmy w Polsce więcej mieli godności, w narodzie i u góry.

Patryjota.

Czytelnicy zapytują

Od dwudziestu lat prawie mieszkamy we Francji, założyłem tu rodzinę, a ponieważ starość się zbliża, nigdy już pewnie do Polski nie wrócę. Koło Mezières mam kawałek ziemi, zajmuję się ogrodnictwem i przy sposobności hoduję drób i króliki, co mi się nieźle opłaca.

Chciałbym rozszerzyć hodowlę. Proponuję mi sprowadzenie z Hamburga pary piżmoszczurów (rat musqué), które po-

Lecz zwycięstwa nad agenturami nie odnieśliśmy wcale. Agentury jak jakieś przekleństwo idą dalej bok w bok i krok w krok za nami.

(Józef Piłsudski, mowa do legjonistów w Kaliszu 7 sierpnia 1927).

dobno dają dobre futerka i łatwo się rozmnażają. We Francji nie mogę się nic o tem dowiedzieć. Może kto z Szanownych Czytelników Merkuryusza zna ten przedmiot? Czy istnieją jakie podręczniki dla hodowców w języku polskim? Czy w Polsce są hodowcy tych zwierząt?

Józef Strusiński

Czytelnicy odpowiadają

JWPan Ludwik Urbanowicz — Gwiazdy na skrzydłach Orła Polskiego były już przypuszczalnie na godle państwowem za czasów piastowskich. Wnosząc stąd, że Orzeł Biały w dzisiejszej oficjalnej postaci (z przepaską i gwiazdami) pozostał, jako herb Piastów śląskich, herbem Śląska niemieckiego i jest nim dotychczas. Jako taki widnieje i na instytucjach samorządowych we Wrocławiu i innych miejscowościach Śląska Dolnego, co sam z przyjemnem zdziwieniem stwierdziłem. Sądzę, że powrót do formy piastowskiej Orła ma głębokie uzasadnienie historyczne z przewagą nad ewentualnymi względami estetycznymi, czy innymi.

Józef Przewłocki (Brudzew).

JWPan mjr. Zychowski (Ożarów k. W-wy) — Na zapytanie w n-rze 53-cim MERKURYUSZA w sprawie broszury p. t. „Jakie to szczęście być katolikiem” odpowiadam, że mam tę broszurę. Napisał ją ks. Jan Ew. Mocko, proboszcz skoczowski. Książkę tę mogę Panu Majorowi wypożyczyć na dowolny okres czasu. Jeśli reflektowałby Pan na to, proszę napisać bezpośrednio pod adresem:

Czesław Majka (Opatów Kielecki).

Odpowiedzi redakcji

Przewielebny Ks. C-ski (Dobrzyń nad Dźwiną) — Serdecznie za nadesłane cytaty dziękujemy. Przy najbliższej okazji wyzyskamy.

JWPan Gustaw R-cki (W-wa) — Dziękujemy za zwrócenie uwagi na sprawę tak bolesną. Dalibyśmy do działu „Czytelnicy robią gazetę”, pod tym jednak warunkiem, że podałyby Pan dokładniejsze dane oraz zgodziłyby się świadczyć.

Przewielebny Ks. Wiktor S-cz (Bydgoszcz) — Za słowa uznania i za życzenia szczerze Księdzu Proboszczowi dziękujemy. Jest nam niezmiernie miło powitać nowego Przyjaciela. Zastanawiamy się

nad możliwościami, w każdym razie podzielamy opinię Księdza Proboszcza. MERKURYUSZA będziemy wysyłać od 1-go stycznia 1939 r. Pozostajemy z wyrazami prawdziwej czci.

JWPani Wiktorja B-a (W-wa) — Listowną odpowiedź na zapytania otrzyma Szanowna Pani od p. Jerzego Brauna. Informację taką już mieliśmy, w każdym razie dziękujemy za nią w imieniu naszego Czytelnika.

JWPan Józef P-cki (Brudzew) — Przytoczenia z tekstu M. uważamy za ciekawe i charakterystyczne. Odłożyliśmy do teki materiałów. Notatka pójdzie. Za wszystko — serdecznie dzięki oraz pozdrowienia.

JWPan S-i (W-wa) — Jeśli Szanowny Pan dokładnie czyta MERKURYUSZA musiał zauważyć, że trzymamy rękę na pulsie tej sprawy. Walczymy. Trzeba trochę odwagi, a nadewszystko, cierpliwości. Niech się Pan nie poddaje. Protest Pański uważamy za słuszny. Nazwiska przydadzą się. Cześć.

Stały Czytelnik (W-wa) — Chętnie wydrukujemy, jednak po ujawnieniu prawdziwego nazwiska.

JWPani J. Z-a (W-wa) — Za słowa życzliwości i uwagi dziękujemy. Zastanowimy się nad sprawą, o której Szanowna Pani pisze.

JWPan Inż. H. K. (Bofors) — Lokal jest naprawdę przyjemny, bez przechwałek. Sądzimy, że nas Pan kiedyś odwiedzi. Za życzenia pięknie dziękujemy, za ewentualnych prenumeratorów — także. „Nowe Wiadomości” wysłaliśmy. Cieszy nas, że będzie Szanowny Pan już regularnie otrzymywał MERKURYUSZA. To już nie tylko nonsensy — to prawdziwy system głupoty, który daleko nie zaprowadzi. Notatkę schowaliśmy. Łączymy pozdrowienia.

JWPan H. B-a (W-wa) — Bardzo ciekawe i znamienne. Przy następnej okazji wyzyskamy te informacje, które raczył nam Szanowny Pan podać. Za wycinki i życzenia serdeczne Bóg zapłać. Prosimy nas kiedyś odwiedzić w nowym lokalu.

JWPan J. T-o (Wróblewo) — In rebus incertis respondere non possumus.

JWPan J. T-a (W-wa) — Z Pańskich uwag o p. W. skorzystamy. Jeden z członków redakcji ma ten temat opracować szczegółowo. Zwyczaj jednak istnieje i jest bardzo symptomatyczny.

JWPan A. Cz-i (Wilno) — Przepraszamy za niedokładności, które wkraśli się do listu. Łączymy pozdrowienia.

Czytelnikom z Białegostoku — Za sprzyjanie MERKURYUSZOWI i wyrazy uznania serdecznie dziękujemy. Istotnie, rzeczy to słuszne i aktualne, które trapią Państwa. Może w przyszłości zajmniemy się nimi. Trzebaby w tym celu zebrać dokładny i wyczerpujący obraz stosunków. „Reinecke Fuchs” Goethego jest nam znany. Sądzimy, że najlepiej przytoczyć parę wyjątków. Pozdrawiamy serdecznie.

JWPan St. M. L-wski (Romanówka) — Szczerze winszujemy inicjatywy. Piękne

słowa, pod którymi niezawodnie kryje się piękna treść, wzruszyły nas wszystkich. Adres Szanownego Pana zatrzymaliśmy. Szczęść Boże w dalszej pracy!

JWPan Andrzej P-ski (W-wa) — Za informację udzieloną naszemu Czytelnikowi redakcja MERKURYUSZA serdecznie dziękuje.

JWPan Cz. M-a (Opatów) — Wszystko załatwimy pomyślnie. Odpowiedź zamieścimy. Serdecznie Pana pozdrawiamy.

JWPani A. G-a (W-wa) — Oczywiście, temat jest, jak dotąd, bardzo a bardzo aktualny. Artykuł, a przynajmniej jego część, pójdzie w jednym z najbliższych numerów. Swoją drogą, nieszczęśliwiec dostał się w srogie ręce. Z radością przeczytaliśmy słowa uznania dla MERKURYUSZA. Czek załączymy. Proszę przyjąć nasze pozdrowienia.

JWPan Inż. Lew Ch-on (Lipiny) — Przeczytaliśmy Pański list, stwierdzając w nim wzruszające akcenty prawdziwego i szczerego patriotyzmu. Oby więcej takich polaków. Za uwagi dziękujemy. Prosimy przyjąć tą drogą nasz mocny uścisk dłoni.

JWPan Z. D-a (Zborów) — Orientacja p. B. zdaje się przesadzać słuszność sprawy, zwłaszcza gdy chodzi o podział Rosji. Jak Szanowny Pan zapatruje się na tę kwestję?

Frafzki

ZARŁOCZNE DRZEWO

W stołecznym „Kurjerze Demokratycznym“ (6.XI) znajdujemy wiadomość o pewnym profesorze amerykańskim, który dokonał sensacyjnego odkrycia:

Znalazł on mianowicie w brazylijskiej Gujanie pewien gatunek drzewa, które żywiło się małpami. Drzewo to jest wysokości 4-piętrowej kamienicy i tworzy olbrzymi splót tysięcy gałęzi, wydając z siebie zapach, który wabi małpy. Nie-

ogłędne i łakome, wpadają w objęcia gałęzi, które natychmiast szczerlnie oplatają ciało każdej małpy. Przez trzy dni trwa ten skurcz, kończący się tym, że po trzech dniach gałęzie rozwijają się a na ziemię, spadają już tylko... kości. Uczony ten, na dowód prawdziwości swych słów przedłożył naukowemu zakładowi badawczemu w Rio de Janeiro fotografie tego dziwnego drzewa.

W poprzednich Fraszkach daliśmy przedruk z „ABC“ o ukazaniu się trawożernych wilków w powiecie wileńsko - trockim, teraz jest dla odmiany małpożerne drzewo. Przyroda zaczyna szaleć na szpaltach naszych gazet.

WIEDZA TO POTĘGA!

Dodatek niedzielny „Gońca Warszawskiego“ poinformował czytelników, że w Afryce grasuje jakaś straszna potwora:

Zwierz ten, nazwany przez tubylców „ikimizi“ albo „kibambangwe“, wyrządza znaczne szkody w stadach bydła, jednakże nie zdoła go upolować. Na podstawie skóry tego stworzenia, przysłanej do Londynu, przyrodnicy muzeum uznali, że jest to wielka hiena brunatna, a dołączona do niej czaszka — czaszką niezwykle dużego lamparta.

Drobne niejasności, jak przywóz trofeów z polowania, które się nie udało, wybaczam chętnie „Gońcowi“. Bo teraz wiem przynajmniej, że hiena z głową lamparta nazywa się kibambangwe.

Z.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

ZESZYT NINIEJSZY OPRACOWALI: Julian Babiński (J.B.), Jerzy Braun (Br.), Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (c.j.k.), i Władysław Zambrzycki (Z.). Podpisy odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych.

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 28 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: Za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65 m. 1. Telefony: Redakcji 8-64-65 Administracji 9-12-32 Konto P. K. O. 28.388

ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51.32.

Przyjęcie Administracji i Redakcji od 9—6 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim telefon. porozumieniu.

Zakł. Graf. „DZWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665.39.